Nr. 257. Lwów — Sobota dnia 8 Listopada. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 5 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 4 Koronatów M. Demetryusza M. Jutro: Op. N. M. P. Nestora M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 5, Zachód „ „ 4 m. 24 | Długość dnia godzin 9 minut 19. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zjazd w Londynie.

Nietylko w Anglii, lecz w całej Europie w sferach dyplomatycznych budzi żywe zajęcie zjazd monarchów, który 9 bm., jako w dzień urodzin króla Edwarda VII, ma się odbyć w Londynie. Oczekiwani tam są cesarz niemiecki, król portugalski i ktoś z członków domu panującego w Danii. Ale, według ogólnego mniemania, tylko przybycie cesarza Wilhelma i króla Ludwika ma polityczne znaczenie. Głoszą mianowicie w sferach dyplomatycznych, że londyński gabinet stara się utworzyć poczwórne przymierze, złożone z Anglii, Niemiec, Hiszpanii i Portugalii, dla rozwikłania nader trudnych stosunków w Marokku, gdzie w ostatnich czasach położenie Europejczyków bardzo przypomina stosunki w Chinach przed ostatnim rokoszem bokserów. Młody sułtan Abd-ul-Azis, zwolennik europejskiej cywilizacyi, ściągnął był do swego kraju mnóstwo inżynierów, techników, telegrafistów i kupców, postanowił zbudować dwie koleje, kilka telegrafów, otworzyć kopalnie węgla i kruszców, założyć różne plantacye i nadać Europejczykom przywileje. Sam zreformował już swój dwór, ubiera się po europejsku, jeździ na lokomobilu, pozwolił budować chrześcijańskie świątynie, na pierwszego doradzcę swego powołał Anglika Mac-Lean, słowem pragnie się stać wielkim reformatorem. Ale ponieważ dał w swoim kraju przewagę Anglikom i Niemcom, więc rząd paryski począł mu bruździć, rozbudzając przez swych agentów religijny fanatyzm tłumów i ich odrazę do cudzoziemców, zwłaszcza do chrześcijan. Było to mu tem łatwiej, że prawa Abd-ul-Azisa do tronu są dość wątpliwe. Podobno, wedle miejscowych zwyczajów, nie on powinien panować, lecz brat jego Mulej-Mahomet, muzułmański fanatyk i dlatego ulubieniec tłumów. Tego brata internował on w Mekińcu, gdzie też powstał spisek na życie sułtana, a na korzyść internowanego sułtanowicza. Miesiąc temu, po wykryciu owego spisku, Abd-ul-Azis kazał ściąć wielu wybitnych spiskowców, co jeszcze bardziej rozjątrzyło fanatyków. Zaczęły się rozruchy w Tangerze i Fezu, spalono sułtańskie ogrody w Dbibie, które miały być jakimś cudem świata, napadano na Europejczyków, tak, że w końcu wszyscy oni, nawet dworzanie sułtana z ministrem Mac Lean musieli uciec, a majątki ich zniszczono, wreszcie powstało przeciw sułtanowi plemię Zemmurów, poczem on schronił się w jedynej w państwie twierdzy nadmorskiej Rabat, skąd w ostateczności zamierza odpłynąć do Europy. Otóż dla utrzymania go na tronie i dla uporządkowania stosunków w Marokku chce podobno rząd londyński utworzyć wymienione już wyżej przymierze poczwórne. Przypuszczają w świecie dyplomatycznym, że może się skończyć na militarnej wyprawie do Marokka.

To jest jedna sprawa, sama przez się tak ważna, że zupełnie usprawiedliwia zaciekawienie, jakie wzbudza zjazd monarchów w Londynie. Lecz łączą z tym zjazdem jeszcze inną sprawę, w której chodzi o rozstrzygnięty przez króla szwedzkiego spór między Niemcami z jednej strony, a W. Brytanią i Stanami Zjednoczonemi ze strony drugiej o wyspy samoańskie. Na tych wyspach, będących pod wspólnym protektoratem Anglii, Niemiec i Stanów, zmarł w 1898 roku król Malietoa. Powstała natychmiast wojna między dwoma pretendentami do tronu: większość kacyków oświadczyła się za popieranym przez Anglię i Stany księciem Tany, ale większe prawa miał popierany przez Niemców książę Mataafa. Z początku zwyciężył Tany, lecz bunt miejscowej ludności, do której się przyłączyli niemieccy koloniści, wyparł Anglików, Amerykanów i Tany z wysp, poczem zapanował Mataafa. Stąd powstał spór między trzema protektorami: Niemcy podnosili dziedziczne prawa swego pupila, a Anglicy i Amerykanie dawali przewagę wyborczemu prawu kacyków. Sędzia polubowny, szwedzki król Oskar, rozsądził sprawę korzystnie dla Niemiec, co ogromnie oburzyło Amerykanów i Anglików, którzy jęli dowodzić, że król Oskar zależy od Niemiec i kierował się nie sprawiedliwością, lecz politycznymi względami. Poczęto w dziennikach przemawiać za zwaleniem wyroku, co jednak byłoby skandalem, którego niepodobna dopuścić. Przypominamy tu, że i w sprawie o Morskie Oko ci, co ją przegrali, domagali się zwalenia wyroku. Pokazuje to, jak trudno załatwiać międzynarodowe spory sądami rozjemczymi. Dojść można do tego, że choć w zasadzie będą istniały sądy rozjemcze, ale nikt nie zechce przyjąć na siebie roli rozjemcy i z konieczności wróci dawny sposób załatwiania sporów orężnie. Przyjaciele wiecznego pokoju mają sposobność do zastanowienia się nad tem, że wzniosłe ideały zapewne zawsze pozostaną w sferze nadludzkiej. Ale teraz potrzeba oszczędzić przykrości królowi szwedzkiemu i uspokoić kuzynów niemieckiego narodu, Anglików i Amerykanów. Więc oto utrzymują, że cesarz Wilhelm zaproponuje w Londynie jakiś dobrowolny układ między trzema protektorami wysp samoańskich.

Ale prasa londyńska jeszcze nie zapomniała boerofilstwa niemieckiego, telegramu cesarza Wilhelma do Krügera, dążności Niemiec do panowania na morzach; na późniejsze zabiegi dyplomacyi berlińskiej o sympatyę Anglii nie zwraca ta prasa uwagi, nie przyznaje im wartości. Rozpowszechniło się w Anglii przekonanie, że Niemiec, to wróg, który raz może się przypochlebiać, innym razem pokazywać zęby, ale zawsze jest nieprzyjacielem. Poruszono także przy tej sposobności artykuł byłego ambasadora w Wiedniu p. Horacego Rumbolda, który w *National Review* opisuje Cesarza Franciszka Józefa jako najlepszego przyjaciela Anglii i jako monarchę, który wspólnie z królem saskim zapobiegł berlińskiemu zamiarowi stworzenia europejskiej koalicyi, któraby się wmięszała w sprawę transwaalską na korzyść Boerów. Z tych wszystkich powodów sądzi prasa londyńska, że przyjazd cesarza Wilhelma do Anglii nie powinien nic zgoła zmienić w stosunkach Brytanii do Niemiec. Lecz zapomina ta prasa, że rządy nie kierują się ani sympatyami, ani antypatyami, o zemście nigdy nie myślą, jak i o miłości, a wszystkich nieprzyjaciół starają się traktować tak, jakżeby mieli niebawem zawrzeć z nimi przyjaźń. Kieruje nimi tylko interes i to jest dobrze, bo cóżby to za chaos powstał w stosunkach międzynarodowych, gdyby powszechnie zaczęto się powodować zmiennemi uczuciami! Można tedy być pewnym, że pobyt cesarza Wilhelma i króla portugalskiego w Londynie wyda polityczne owoce, jeżeli za tem przemówią interesa państw, których ci monarchowie są przedstawicielami.

Mowa Wojciecha hr. Dzieduszyckiego

wygłoszona w parlamencie w czasie dyskusyi nad strejkami rolnymi

opiewa w dosłownem brzmieniu:

Wysoka Izbo! Pytano już niejednokrotnie, skąd to pochodzi, że najnienawistniejsze rozprawy w tej Izbie prowadzą się rokrocznie nad stosunkami w Galicyi, a nie jakiegoś innego kraju koronnego. Pytanie takie stawiał sobie z pewnością każdy poseł w tej Izbie, a niejeden odpowiedź na nie uważał za łatwą i mówił: No, w tym Bärenlandzie dzieje się tak strasznie źle, że wiele się o tem musi mówić i wiele potępiać. Ale ja, moi panowie, sądzę, że innych tego przyczyn szukać trzeba.

Otóż przedewszystkiem istnieją żywioły, które za swój wobec ludzkości obowiązek uważają podkopywanie obecnego porządku społecznego i zastąpienie go innym, lepszym, chociaż nie zdają sobie wcale z tego sprawy, jak ten przyszły porządek społeczny ma wyglądać. Ale *Carthago est delenda!* Istniejący porządek społeczny ma być wywrócony; nienawiść klas nieposiadających lub mniej posiadających, nieoświeconych przeciw zamożnym i bogatym ma być wszystkimi sposobami wzniecaną. W wielu książkach i broszurach, nietylko w Galicyi się pojawiających, można wyczytać przyznawanie się do tego celu. Jakżeż więc ta Izba ma przejąć się przekonaniem, że walka proletaryatu i nieoświeconych przeciw wykształconym i zamożnym prowadzoną jest ze szkodą pierwszych? Jakżeż ta Izba, w której partye z warstw średnich większość stanowią, ma się dać sprowadzić na drogi, ich interesom przeciwne? A do tego rozchodzi się o stosunki kraju, większości panów w tej Izbie nieznane, a tak odrębne, że bez dłuższego pobytu w Galicyi nikt ich zrozumieć nie potrafi. (Potakiwania). Otóż do tego ma być prawdopodobnie wyzyskanym naturalny narodowościowy antagonizm między Galicyą a innemi prowincyami monarchii, a zapewne także i niezbyt szlachetna ochota złamania partyi, która w tej Izbie swojem politycznem zachowaniem się doszła do poważnego stanowiska. Jest to bardzo łatwem, z Kongo albo z księżyca spaść z deszczem do Wiednia i tu wszystko, co w Kongo lub na księżycu się dzieje, prawdę i baśnie, w tak przedziwny sposób pomieszać, że ci, którzy gotowi są zawsze do oburzenia, będą się oburzać, a inni zostaną steroryzowani. (Brawo! Brawo!). Dlatego więc z Galicyi i galicyjskich stosunków ukuto broń dla tych, którzy przysłuchiwali się a dawniej także przyklaskiwali, skoro każdego, kto w Galicyi przez majątek lub inteligencyę wybijał się ponad poziom, ogłaszano za wysysacza krwi, za szlachcica i stańczyka, nadając temu słowu „szlachcic" najgorsze znaczenie.

Ale, moi panowie, zauważyłem, że tym razem ci, którzy z oskarżeniami w tej Izbie wystąpili, nie znaleźli już tak powolnego posłuchu, jak dawniej; już im nie przyklaskiwano, gdyż pięć lat zamieszek, rewolucyjnych i anarchistycznych stosunków w całem państwie, odbicie tego, co także po za Austryą się dzieje, to zachwianie podstaw społeczeństwa, ale za prawdę nie dla dobra klas pracujących, usposobiło panów posłów ze wszystkich stronnictw tak, że już teraz krytyczniej tym oskarżeniom się przysłuchują. Powiedzieli oni sobie, że w kraju, niestety niemal wyłącznie rolniczym, zamożnym rolnikiem jest ten, który zastępuje obywatelskie interesy i reprezentuje porządek społeczny, dziś istniejący. Podobnie jak można wynaleźć, że gdzieś jakiś średni, lub nieco lepiej się mający, — w gruncie jednak rzeczy, jak to p. Daszyński sam udowodnił, bardzo ubogi — rolnik, który jednak należy do średniej klasy, zadłużył się w jakikolwiek sposób, lub nie pohamował swego gniewu, lub nie dość, albo w nienależyty sposób dozorował swego funkcyonaryusza, tak samo, ale w spotęgowanym jeszcze stopniu można przeciw wszystkim klasom, które reprezentują własność i inteligencyę, podnosić zarzuty. Można zawsze generalizować; ktoś może wystąpić i powiedzieć: ponieważ wśród urzędników bankowych, a także urzędników państwowych trafiają się wypadki wyjątkowe, że któryś z nich sprzeniewierzy obcą, a powierzoną mu własność, przeto wszyscy urzędnicy są złodziejami. Podług tej metody można także powiedzieć: ponieważ trafiają się kupcy, którzy oszukują, przeto wszyscy kupcy są szachrajami. Trafiają się niestety czasami nauczyciele, którzy oddaną im młodzież gorszą i psują; cały więc stan nauczycielski jest stanem satyrów. Otóż to wszystko pomyśleli panowie w tej Izbie i dlatego aplauzu dla oskarżycieli już zabrakło.

Postęp ten stwierdzam (Brawo! Brawo!), a zaś ta dyskusya, która już trzy dni się toczy, daje nam sposobność do rozmyślania nad tem, jak to dziać się może, że wnosi się wnioski nagłe w sprawie, która już dawno minęła i która wprawdzie wyrządziła niestety znaczne szkody, szczególnie robotnikom, ale w stosunku do tego, co w innych częściach monarchii się dzieje, wywołała była tylko nieznaczne rozruchy, a do rozlewu krwi wcale nie doprowadziła. Jak to dziać się może? Otóż to, moi panowie, ma także swoje powody, a nawet tak jaskrawe i widoczne, że ich tu wcale udowadniać nie potrzebuję.

Sprawę tę, nie zważając na to, że przez to najważniejszym sprawom tamę się kładzie, wniosły do Izby dwie partye, które przy każdej sposobności, a zwłaszcza przy omawianiu galicyjskich stosunków, chcą rozbudzać społeczne namiętności, — mianowicie: socyalni demokraci i Rusini. Te partye uplanowały sobie, że to, co w kraju same przygotowały i co same w kraju przeprowadziły, ma służyć jeszcze do tego, aby tę Izbę jeszcze dalej terroryzować, a potem z tej Izby przenieść agitacyę znowu w kraj (żywe oklaski), prawdopodobnie z większym jeszcze skutkiem, jaki ten był, który zeszłego lata osiągnęły.

Moi panowie! Stwierdzono już w tej Izbie, że Rusini całą tę sprawę w kraju rozbudzili, ale stwierdzono to dopiero w ostatniej godzinie. To jednak może wysokiej Izbie za dowód służyć, jak bezczelnie były tu fakta przekręcane, że: gdy dzień przedtem kilku ruskich posłów wniosło interpelacyę z powodu konfiskaty broszur i dzienników, zaznaczających narodowościowy charakter skierowanego przeciw Polakom strejku, i w których powiedziano, iż przeciwników — a więc Polaków — trzeba zdeptać nogami, roznieść, w których dalej powiedziano, iż z tymi panami (Polakami) pod żadnymi warunkami pokoju zawierać nie można, iż raczej nóż musi rozstrzygać, — że więc po takich interpelacyach i po mowie posła Romańczuka, która otworzyła obecną dyskusyę, a w której on zaznaczył narodowościowy charakter całego ruchu, nagle namyślono się inaczej i starano się w wysoką Izbę wmówić, iż w tej sprawie nawet nie można mówić o narodowościowym czynniku. (Oklaski).

W tym względzie, bardzo szanowny, wysoko poważany poseł Kos, który przed rokiem złożył w tej Izbie spowiedź, oświadczając, że zacięta nienawiść do Polaków, nienawiść aż do śmierci jest jego jedynem politycznem hasłem, — powtarzam bardzo szanowany i uprzejmy poseł dokonał w tym względzie majstersztyku, twierdząc, że cały ruch był tylko ekonomicznym i że także polscy włościanie brali w nim udział. Takie twierdzenie postawił, chociaż kilka dni przedtem wniósł interpelacyę, dotyczącą konfiskaty jednego artykułu w *Hromadskim hołosie*, piśmie z nim zaprzyjaźnionem, a może przez niego inspirowanem, w którem stały następujące słowa (czyta): „Polscy chłopi sprzeniewierzyli się ruskim w chwili potrzeby i pokazało się, że polskim chłopom ten pan Polak, który z nich skórę zdziera, bliżej stoi, aniżeli chłopi ruscy, z którymi żyje w jednakiej nędzy. Polscy chłopi zdradzili sprawę chłopską, złamali strejk i poszli w jarzmie na pole pańskie i stąd pochodzi, że ten strejk jest nie tylko walką klasową, ale jest także walką narodowościową, olbrzymiem przedsięwzięciem przeciw polskim i austryackim ciemięzcom" (Słuchajcie! Słuchajcie!). Po tym ustępie następuje zaraz miła aluzya do owych poświęconych noży, o których tu już mówiono. To wszystko rzuca na wiarygodność faktów, jakie tu naprowadzano, jaskrawe światło. Jeżeli w Izbie w ten sposób wbrew temu, co się na oczy widziało, wbrew własnemu przed kilku dniami złożonemu przyznaniu, twierdzi się odwrotne przeciwieństwo, to mogą panowie łatwo urobić sobie sąd, co o tem wszystkiem należy sądzić i komu należy wierzyć. (Oklaski).

Rusini! Użyłem tego nazwiska dopiero wówczas, gdy ono użytem zostało przez kilku — naszych przeciwników. Ale teraz chcę uroczyście zastrzedz się przeciw temu wyrażeniu. (Oklaski). To nie Rusini byli, nie ruski lud, który od dzieciństwa mego za mój lud uważam i aż do śmierci za mój lud na równi z ludem polskim uważać będę (oklaski), to nie był ruski lud, pełen cnót i wytrwałości, który w najcięższych historycznych przejściach zamieszkiwał szerokie niziny i wytrwał, pozostając stale przy swoich obyczajach, swoim języku, swojej wierze, to nie był ruski lud, który wspólnie i pod przewodem królów z jagiellońskiego rodu żył z Polakami, pod panowaniem Jagiellonów, którzy sami nie wiedzieli, czy są Rusinami czy Polakami (oklaski) i pod przewodem szlachty obu szczepów przelewał krew i bronił kultury europejskiej przed tatarskim i tureckim naporem, który jeszcze i teraz w innych miejscach za swoją wiarę cicho cierpi i w obronie Kościoła staje z Polakami do wspólnej obrony, to nie Rusini to zdziałali; nie moi panowie, lecz tylko szaleni studenci, niestety przez źle dobranych nauczycieli nie dość dobrze nauczeni i wychowani, szaleni studenci, którzy nie nauczyli się historyi swego ludu, tylko historyi wojny chłopskiej, przez carową Katarzynę II, dla uciemiężenia ludu wszczętej. (Oklaski).

Tylko szaleni studenci i źle poinformowani nauczyciele a być może i kilku polityków, którzy z powodu wykolejonego życia, chwytają się najskrajniejszych środków, są winnymi, a nie ruski lud, nie wielki ruski poeta Taras Szewczenko, który wprawdzie w swojej młodości tworzył gorzkie poezye, przedstawiające wojnę chłopską objektywnie, bez jej apoteozowania, nie ten wielki poeta, który w swoich dojrzałych latach wielbił w swoich poezyach pokój obu narodów, mówiąc: „podaj mi rękę, bracie Polaku, do wspólnej pracy", nie on jest winien, ale ci, którzy to wyzyskali, co on w swojej młodości napisał objektywnie o grozie wojny i to, co on napisał przeciw Duchowi Świętemu i przeciw Bożej Rodzicy, Najświętszej dla chłopa. Ci, którzy to przeciw ludowi wyzyskali, ci są winnymi. (Oklaski).

A także moi panowie, jesteśmy winni wszyscy, którzy w tej wysokiej Izbie siedzimy, my wysoko wykształceni reprezentanci ludów, którzy przez narodowościowe namiętności i przez oglądanie się na tych naszych wyborców, którzy jeszcze politycznie nie są dojrzali, daliśmy się wciągnąć w taki wir, iż staliśmy się bezwładnym, bezsilnym parlamentem i służymy tylko do tego, aby stanowić ochronę dla wszelakiej anarchii w całej monarchii, dla podkopywania wszelkiego porządku. (Oklaski). My wszyscy jesteśmy winni, ale już dłużej winy naszej nieść nie będziemy.

Otóż te tak ma się rzecz z ludem ruskim, a muszę stwierdzić, że ci szaleni studenci i ich uwodziciele są największymi i najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi ludu i że ci ruscy posłowie, którzy wbrew swemu sumieniu i swemu przekonaniu, oraz ci ruscy profesorowie, którzy wedle słów gr. kat. konsystorza dali się sterroryzować do szalonej akcyi, nie złożyli wcale egzaminu z cywilnej odwagi i miłości ojczyzny. (Oklaski).

To było dziecińством, mówił p. Daszyński, i jakżeż można było się obawiać frazesów dziecinnych i dziecinnych pomysłów. Czy było to słusznem, skoro lud niemi się trwoży? Nie my pierwsi wprowadziliśmy sprawę do parlamentu, mimo to uczyniono nam zarzut, że wnieśliśmy interpelacyę do austryackiego rządu, w której żądamy, aby chętnym pracy daną była ochrona. Wobec tego, że, jak w postawionych z przeciwnej strony interpelacyach przyznano, należy być przygotowanym na ruch znacznie większy w przyszłym roku, do kogoż mieliśmy się zwrócić? Czy może p. Daszyński wierzy w baśń, że namiestnik Galicyi jest niezawisłym od rządu centralnego, w jedną z tych dziwacznych bajek, które są wmawiane w wysoką Izbę, chociaż już w konstytucyi znaleść można, iż tak nie jest? Czy może on sądzi, że mamy zwrócić się do rządu rosyjskiego, u którego wedle jego słów Rusini znajdują lepsze traktowanie, aniżeli w Austryi? Nie! Innej drogi nie mieliśmy.

Nie wnieśliśmy tu sprawy. Ale gdy już raz z szyderstwem tu powiedziano, że nie należy się bać studenckich pogróżek, to muszę o tem mówić. Już samo podniesienie hasła: Polacy muszą być wyrzuceni poza San, muszą być wytępieni w Galicyi wschodniej, — wprawdzie nie doprowadzi do wytępienia Polaków, musi jednak wywołać namiętną walkę, która nietylko dla kraju, ale dla całego państwa będzie wielkiem nieszczęściem. (Oklaski).

Kto był świadkiem, jak spory narodowościowe zwaśniły wszystkich i doprowadziły nas do obecnego pożałowania godnego stanu, ten pojmie, że wybryk głów studenckich, a bardziej jeszcze nauczyciela, który tę myśl podziela, nie tylko dla Galicyi stanowi niebezpieczeństwo, ale dla całego państwa, dla nas wszystkich. (Oklaski). My wadzimy się o granice języka w urzędzie i w szkole, ale dotąd nie działo się jeszcze tak, aby ludy nawzajem przeciwko sobie występowały i wypędzać się chciały z ziemi i miejsc, które od wielu stuleci zamieszkują. Dotąd takie nawoływanie jednego ludu przeciw drugiemu jeszcze podniesione nie było i nie może być ścierpiane. Odzew taki działać może zaraźliwie w czasie, gdy każdy tylko za najradykalniejsze hasła chwyta, aby uzyskać płaską popularność. (Oklaski). Ale ci wykolejeni studenci, właśnie dlatego, że są dziećmi, są tysiąckrotnie niebezpieczniejsi, zwłaszcza jeżeli starsi ludzie takie książki, jak skonfiskowana broszura „Strajk kujty", dają ludziom w ręce i te skonfiskowane broszury między ludem wbrew prawu i ustawom kolportują, jeżeli w tych skonfiskowanych broszurach stoją także słowa i nauki, jak najpierw, że zamożni mają być zbojkotowani i zrujnowani, ponieważ są Polakami, dalej, że gdy ubogi kradnie, nie dopuszcza się grzechu, a jedynie bogaty, który kradnie, grzeszy, i jeżeli lotne słowa wielce szanownego posła Pernerstorfera bywają powtarzane dla dobra spokojnego chłopa, który naturalnie podziela przekonania wielce szanownego posła.

Nie wiem jednak, czy wszyscy panowie w tej Izbie podzielają to przekonanie, które jest zawarte w owych lotnych słowach i o których nie wiem, czy zostały tu wypowiedziane. Są one atoli, jako jego słowa podawane. Że nie z nożem, ale z szybką strzelbą iść należy przeciw dworowi. A dalej jest tam tak powiedziane: „Precz z panem, precz z państwem, precz z tronem, precz z ołtarzem".

(P. Pernerstorfer: To powiedział pewien chrześcijański duchowny w Anglii a nie ja!)

Przemawia to więc także za prawdomównością agitatorów i dowodzi, jak lud był w błąd wprowadzany. Moi panowie! Powiedziałem był, iż nie wierzę, aby p. Pernerstorfer użył takich słów.

(P. Pernerstorfer: Cytowałem te słowa i zgadzam się z angielskim duchownym najzupełniej! — Wesołość).

Moi panowie! Muszę jeszcze wspomnieć, jakie szkody wyrządziło szaleństwo studentów. Przypomnę tylko, że nadużywano imienia Cesarza, aby przekonać chłopów, że Cesarz wydał ustawę, podług której płacone być mają niemożliwe, rujnujące rolnika płace. Przypomnę także, z zacytowaniem wyrażenia się p. prezydenta ministrów, iż w jednem miejscu — a dodam: nietylko w jednem miejscu — wójt i paroch byli zmuszeni, pierwszy do złożenia przysięgi, drugi do jej odebrania, że takie rozporządzenie cesarskie nie zostało urzędowi gminnemu doręczone. Nie można sobie dość jasno wyobrazić, co to podczas wrzenia wśród ludności oznacza, jeżeli taki pomylony student idzie między ciemnych niestety chłopów, jeżeli parobczaki z pałkami w ręku z innych wiosek przychodzą, aby włościan terroryzować, jakie to wówczas wizye i fantazye powstają w duszy chłopa; wówczas przychodzi chłop do zaprzyjaźnionego właściciela dworu — w wielu miejscowościach jest on najlepszym przyjacielem chłopa. — Opowiadał mi raz pewien chłop: Mieliśmy strejk, ale w najlepszym porządku, wprawdzie nie pracowaliśmy, ale po lekarstwa i drzewo chodziliśmy do dworu i otrzymaliśmy drzewo i lekarstwa, a nawet także lekarza nam przysłano. Powtarzam te słowa, aby scharakteryzować duchowy stan tych ludzi... Otóż, mówię, przychodzi taki przestraszony chłop do dworu i opowiada, co mu studenci i radykalni agitatorowie nakładali do głowy. W głowie chłopa zrodziły się najrozmaitsze baśnie.

Dla scharakteryzowania, jakie to rady były udzielane, przytoczę tylko, co następuje: Konia bojkotowanego właściciela dóbr należy w ten sposób ze świata usuwać, iż wrzuca się mu ziarnko ołowiu w ucho. Inna rada, którą też czasami wprowadzano w czyn, była: należy wbijać małe kołki drewniane na pola, na których żniwiarka pracuje lub wkładać patyki w snopy, aby łamała się młockarnia. Potem rozchodziły się pogłoski, a zostały one nawet przez sąd stwierdzone, o skazaniu na śmierć tych właścicieli dóbr, którzy jako dobroczyńcy ludu bardzo są kochani przez włościan, a to dlatego, że skutkiem swoich dobrodziejstw uzyskali wpływ nad ludem. (Tak było!)

Tak więc, moi panowie, potrzeba z pewną powagą przystępować do tej pracy i dobrze ją rozważyć, aby złe nie szerzyło się dalej. A sądzę, że tym sposobem odpowiedziałem już na pytanie wielce szanownego posła p. Daszyńskiego, jakiem czołem mogliśmy to uczynić. I jeżeli poseł Daszyński, lub któryś z jego sprzymierzeńców w tej dzisiejszej rozprawie twierdził, iż w Galicyi nie istnieje żadne prawo, to ja muszę to potwierdzić. Tak, moi panowie! Ale nietylko w Galicyi; w całem państwie austryackiem ustawy są zniesione. (Gorące oklaski).

O ile rozchodzi się o ochronę przed niebezpiecznemi pogróżkami, lub o wykonywanie ustawy, która traktuje o pobudzaniu do nienawiści i zniewagi, o tyle ustawy są zupełnie zniesione. (Żywe potakiwania).

Wielce szanowny poseł p. Daszyński wyświadczył mi ten zaszczyt, iż zwrócił się do mnie, jakobym ja krwawej pracy przy wyborach udzielił mego nazwiska. Tak, moi panowie, byłem i zostałem niestety ponownie zmuszonym, żebym fungował jako przewodniczący polskiego centralnego komitetu wyborczego w Galicyi. Ale przedewszystkiem znowu jest to dziwnem nieporozumieniem, jeżeli się sądzi, iż pewien komitet wyborczy odpowiedzialnym jest za środki, jakich używa rząd do utrzymania porządku. Zadaniem komitetu wyborczego jest tylko stawianie kandydatów i wzywanie wyborców do spokoju, aby krew nie płynęła. Inni panowie rozumieli jednak inaczej swoje zadanie; inni panowie używali teroryzmu (żywe potakiwania) i podburzania namiętności jako środków agitacyjnych. Wtenczas krążyła wśród ludu podobna bajka i lud w wielu gminach był przekonany, że Cesarz nakazał nie regulacyę płac, ale po prostu rozdzielenie ziemi i gruntów. Do pani Kielanowskiej np. przyszli chłopi i prosili ją uprzejmie następująco:

Zróbmy dobrowolnie podział, gdyż inaczej przyjdzie do gwałtów.

W innych gminach doszło do tego, że przy pewnym socyalistycznym wyborze zamordowano w okrutny sposób komisarza wyborczego. Inne żywioły podburzyły lud do tego stopnia, że chwycił się gwałtów, aby tylko krew popłynęła.

Niewykonywanie ustaw może jednak trwać do pewnych tylko granic; po za temi granicami płynie krew, a potem rozpoczynają się lamenty i narzekania nad tym rozlewem krwi, który się samemu spowodowało, aby agitacyę z tem większą zaciekłością prowadzić dalej.

Moi panowie! Spodziewam się, że z tych młodych, zbłąkanych, ruskich studentów wyrosną z czasem mężowie, którzy podadzą nam ręce do rzeczywistej pracy i do podniesienia ruskiego ludu, aby ten lud zajął stanowisko, jakie mu się należy. Muszą być jednak wpierw położone podwaliny ku temu. Ludność rolniczą potrzeba nauczyć lepszego rolnictwa, potrzeba wytworzyć tęgich robotników, a równocześnie i tęgich rzemieślników z pośród włościan, a przedewszystkiem potrzeba wytworzyć tęgich rolników. Potrzeba wykształcić rzeczywistych uczonych na uniwersytetach, które już istnieją, a przy spożytkowaniu istniejących ruskich katedr potrzeba wytworzyć materyał do rusztowania wielkiego narodu, a potem dopiero będzie można przystąpić do budowy, ale nie wolno zbrodniczą ręką odciągać ludu od pracy i ogłupiać go bajkami (potakiwania) a potem podniecony i wzburzony, rzucać w przepaść nędzy.

Jest to więc zupełnie jasnem, że właściwy rolniczy strejk nawet nie mógł mieć miejsca, gdyż ruski chłop nie jest w pierwszym rzędzie wyrobnikiem dziennym, jest to tylko jego zarobek uboczny. Gdyby to był strajk tylko lokalny, w tych miejscowościach, w których im — nie chcę tego przeczyć — nie płacono tyle, ile się im w czasie żniw należało, to my sami, jak to zresztą z początku czyniliśmy, bylibyśmy interweniowali, albo wezwali interwencyi rządu, aby skłonić większych rolników do płacenia ludziom płac, jakie odpowiadają gospodarczym stosunkom. Ale strejk wybuchł w takich gminach, w których chłopi wiele gruntu i ziemi posiadają i znaczną płacę podczas żniw pobierają. Ci ludzie mają zwyczaj — będzie się to panom bardzo dziwnem wydawać, ale jest faktem, który wiele osób poświadczyć może — dokonywać pilnych robót rolnych raczej za darmo, jedynie za muzykę i ugoszczenie, aniżeli za zapłatę i w ten sposób chłop okazuje swemu sąsiadowi swoją przyjaźń. A my jesteśmy nieraz zmuszeni przyjmować to dobrodziejstwo od naszych sąsiadów, aby utrwalać sąsiedzkie pożycie.

Otóż w takich okolicach narzucono ludziom strejk, a bojkot może do tego tylko prowadzić, że rolnictwo zostanie zupełnie zrujnowane, lub też, że rolnicy zostaną zmuszeni do sprowadzania obcych robotników, którzy z radością pośpieszą pracować za praktykowane tam wynagrodzenie, a robotnik miejscowy utraci zarobek i że wreszcie, jeżeliby się udało zrujnować większych rolników, nastałyby musiały takie stosunki, jakie panują we wsiach, w których nie ma dworów. A każdy, kto zna te górskie wioski, wie, że tam chłopi z powodu braku wszelkiego zarobku, żyją w większej nędzy, aniżeli w tych, w których istnieje wielka własność. (Słusznie!)

Zwracam się jeszcze raz do wielce szanownego posła p. Daszyńskiego. Ci wprowadzeni w błąd i rozszalali Rusini są tylko narzędziem w rękach wielu zręcznych ludzi. A tymi zręcznymi ludźmi, którzy całą sprawę prowadzili, są właśnie panowie, nazywający się socyalnymi demokratami, jakkolwiek bardzo się różnią od niemieckich socyalnych demokratów. Ci zręczni ludzie mają także jednego wymownego, a przynajmniej donośnym głosem obdarzonego zastępcę, którego głos już tu słyszeliśmy. (Wesołość). Otóż muszę jeszcze zająć się niektóremi wyrażeniami wielce szanownego pana posła, zanim dobiegnę do końca.

Wielce szanowny pan poseł twierdził, że ja jestem tchórzem, ponieważ nie chodzę na jego zgromadzenia wyborcze, aby z nim tam walczyć. (Wesołość). Muszę na to zupełnie spokojnie odpowiedzieć, że dlatego nie chodzę na te zgromadzenia, gdyż znam pokojowe usposobienie tej partyi (oklaski) i wiem, że każde słowo, które nie jest po myśli partyi, bywa zakrzyczane, zawrzeszczane i że jest niemożliwem wyrażać tam inne zdanie, aniżeli to, które ci mężowie wolności, ci bohaterowie wolności znoszą. (Oklaski). Wiem, że to się jeszcze nigdy nie stało, aby, jeżeli w teatrze przedstawioną jest jakaś sztuka, w której arystokraci albo fabrykanci bywają poniewierani, aby ci dotknięci ze swoją służbą lub w innym orszaku przychodzili do teatru i uniemożliwiali przedstawienie (Brawo! Brawo!), ale też wiem, że przeciwnie wolnościowe pojęcia partyi pana posła Daszyńskiego idą tak daleko, że on, gdy raz w Krakowie poważono się przedstawić sztukę, zwróconą przeciw socyalnym demokratom, ze swoimi towarzyszami do teatru poszedł i uniemożliwił przedstawienie. Oto cenzor!

Wiem także, że pojęcia zmieniły się. Co to jest tchórzostwo? Tchórzem jest dzisiaj ten, kto się naraża na niebezpieczeństwo, iż w najbardziej poczytnych dziennikach będzie zohydzony, a tu w Izbie zelżony. Ale niegdyś, w dawnych czasach, ten nazywał się tchórzem, który pod ochroną nietykalności (oklaski) i po oświadczeniu, że inne sposoby zadośćuczynienia uważa za przesąd (Bardzo dobrze!), zupełnie bezkarnie wykrzykuje rozmaite gwałtowne napaści, oszczerstwa i zniewagi, a to świadomie i nieświadomie, lecz wolę wierzyć, że nieświadomie. Taki nazywał się w dawnych czasach tchórzem, a dziś nazywa się bohaterem wolności. (Potakiwania i oklaski).

Moi panowie! Wielce szanowny bohater wolności oświadczył dalej w swoich wywodach, że to polska szlachta — a pod szlachtą rozumie on każdego Polaka, który nie jest radykalnym socyalistą (wesołość) — zapaliła pochodnię wojny domowej, narodowej nienawiści między Rusinami i Polakami i przestrzegał chłopów, aby to sobie zapamiętali i przed tem się strzegli. Moi panowie! A któż to rozkiełznał namiętności? Jeszcze przed rozpoczęciem tej sesyi zebraliśmy się byli — a o tem pan Daszyński wie — aby nie dopuścić do rozpłomienienia walki i we Lwowie, pod mojem przewodnictwem, naradzić się nad tem, jak ze zdwojoną troską pracować mamy nad podniesieniem ruskiego ludu. (Oklaski.) Jakżeż więc mógł p. Daszyński stawiać takie twierdzenia?

Oprócz tego powiedział poseł Daszyński dwie rzeczy: najpierw, że ucisk Rusinów w Galicyi jest większy, niżeli ucisk Rusinów w Rosyi...

(P. Daszyński: Tego nie powiedziałem!)

Tak, pan to powiedziałeś, słyszano to.

(P. Daszyński: Nie przekręcaj pan, tego nie ma w stenograficznym protokole).

W takim razie poprawiłeś pan protokół. (Wesołość.—Zaprzeczenia ze strony p. Daszyńskiego). Był to więc pański *lapsus linguae* i pan go później poprawiłeś. Ale to stanowczo pan powiedziałeś, że nie należy rozwijać w ludzie poczucia narodowościowego. Pan, który podajesz się za polskiego patryotę, powiedziałeś, że poczucie narodowości, samowiedza narodowościowa nie powinna być rozwijaną u chłopów, lecz wszyscy chłopi powinni się gotować do walki klasowej. Pan pragnąłbyś z pewnością, aby i posiadające klasy ściągnęły się do walki klasowej, aby się zaprzały narodowości, aby tylko rozmaite klasy społeczeństwa z nożem w ręku, z wzajemną nienawiścią w sercu walczyły o kawałek chleba, dusząc i wytępiając wszelką wiarę, wszelki ideał. (Żywe oklaski. Wykrzyki ze strony Daszyńskiego). Być może, że pan tego nie chciałeś powiedzieć, ale tak pana rozumiano. Jeden z pańskich towarzyszy, gdy prezes Koła polskiego po mowie prezydenta ministrów odchodził, zawołał za nim z szyderstwem, jakby to było największą zbrodnią: Jeszcze Polska nie zginęła! To był okrzyk szyderczy przeciw naszemu prezesowi Jaworskiemu! Pan, po swoich ostatnich wyznaniach jesteś zabezpieczonym przed tem, aby kiedykolwiek taki okrzyk szyderczy przeciw panu skierowano. (Żywe potakiwania i oklaski).

Ale przechodzę już do objektywnych wywodów. Poseł Daszyński położył bardzo wielki nacisk na nędzę w Galicyi i z dokumentami w ręku wykazał, że z jednej strony szlachcice sami o tem myślą, jak nędzy zapobiedz i zastosowaliby najostrzejsze środki przeciwko tym, którzy wyjątkowo w jakikolwiek sposób zawinili wobec chłopa, a z drugiej strony udowodnił, że sami szlachcice, zarówno jak cały kraj, znajdują się w położeniu, które jest bliskiem ruiny.

Zdawałoby się, że *finale*, wyciągnięcie wniosków płynie samo z siebie: należałoby się zwrócić do rządu i do wszystkich stronnictw w tej Izbie, aby z całą powagą przystąpiono do gospodarczego podniesienia Galicyi. Tymczasem poseł Daszyński powiedział, że rząd należy wydrzeć z rąk szlachciców, wysysaczy krwi i oddać w inne ręce. W czyje ręce? — pytam. (P. Daszyński: Ludu!) Czy może w te ręce, które poprzód rządy dzierżyły? Pytam więc pana Daszyńskiego: Czy przed laty 40, zanim krajowi przypadł w udziale udział w rządzie, stan kraju był lepszym? Czy liczba analfabetów wówczas nie była niestosunkowo znacznie większą? Czy były wówczas drogi, koleje, szpitale? Czy nie był kraj zupełnie spustoszony? I jakże możesz pan mówić, iż naszą jest to winą, że kraj nie wszedł jeszcze na doskonałą wysokość. I dlaczego nie zwróciłeś się pan do rządu i do wysokiej Izby? Wszyscy w Austryi pracują dla podniesienia swoich krajów. Staraj się pan, aby stworzony został przemysł. To jest jedyny środek dla uniknięcia sproletaryzowania Galicyi.

Staraj się pan, aby to wszystko było podniesione, a nie opowiadaj więcej bajek o podarunkach dla Galicyi, lecz bacz, aby ona nie stała się chorem miejscem państwa, aby nie pozostała krajem, w którem panuje ubóstwo i nędza. O tem powinieneś pan był mówić.

Lecz nie! *Carthago est delenda.* Szlachcice mają być zniszczeni, a gdy zniszczeni zostaną, gdy skutkiem bojkotu ziemia ich zostanie zdeprecyonowaną, nastąpić ma ogólne wstrząśnienie. A gdy potem wierzyciele hypoteczni, którzy po największej części nie są szlachcicami, ani nawet Galicyanami, stracą swoje mienie, narzekanie będzie jeszcze większe. Tak, w tem właśnie leży cała uciecha, aby z politycznych nieporządków wywołać gospodarcze przesilenie.

Tak zrodzi się usposobienie do przewrotu, do sprowadzenia tego, co nazywa się panowaniem ludu, to znaczy panowanie posła Daszyńskiego, a potem skutkiem opłakanych stosunków, jakie u nas panują, nędza stanie się coraz większą i wzrośnie nawet w głównem i stołecznem mieście. I oto imputuje się tej Izbie, że ma ona dalej być powolną, ma dalej pozwalać się terroryzować. Izba ta ma jąć się środka, który ma rzucić płonącą pochodnię w kraj galicyjski, gdyż biedny galicyjski chłop, skoro Izba do Galicyi wyszle jakąś komisyę, będzie mniemać, iż to jest wezwanie — nie do strejku — ale do innych gwałtów. Nędza i zamieszanie wzrosną. I chcecie panowie, ażeby Wysoka Izba teraz bezpośrednio wdarła się w czynności władzy wykonawczej.

Raz wstąpiwszy na tę drogę, zostaniecie panowie pod naciskiem najradykalniejszych żywiołów, przy braku odwagi, wobec nieskończonego jeszcze nieszczęsnego sporu językowego i wobec nędznego regulaminu tej wysokiej Izby, Bóg wie dokąd zapędzeni; odnośni zaś posłowie wysoką Izbę sami na tę drogę pchają.

Za temi wnioskami nagłemi nie będziemy głosować, z jednym wyjątkiem: chcemy tego, czego nie żądał poseł Daszyński! Chcemy, aby rząd tak gruntownie, jak tylko to jest możliwem, przekonał się o dwóch rzeczach, o anarchistycznych wichrzeniach, które na przyszły rok największemi klęskami ludowi zagrażają, które na przyszły rok wywołają być może krwi rozlewy i pożogi. Niechże rząd chwyci się środków potrzebnych, aby temu zapobiedz. Chcemy, aby rząd o tem wszystkiem zasięgnął wiadomość i oświadczył Izbie, w jaki sposób rozpaczliwe stosunki ekonomiczne Galicyi mają być naprawione, a jest także obowiązkiem Izby starać się, aby w tym kraju nie sami tylko rolnicy żyli, lecz także, aby zostały znalezione środki i drogi do podniesienia tego kraju przez stworzenie przemysłu.

Ponieważ tego chcemy, będziemy głosować za wnioskiem Fiedlera, a aby wniosek Fiedlera zawotowany został, będziemy głosować za nagłością, jednakże nie za *meritum* pierwszej części wniosku Romańczuka, lecz przeciwnie przy merytorycznem głosowaniu oddamy swe głosy za wnioskiem Fiedlera, a nie za wnioskiem Romańczuka. (Brawa i oklaski).

Co i o czem piszą.

Mowa posła Głąbińskiego, wygłoszona w Radzie państwa podczas dyskusyi o strajkach rolniczych w Galicyi, wywołała polemikę między tymi organami naszej prasy, które dotąd szły ręka w rękę. Więc podczas gdy *Słowo polskie* nie ma dosyć słów zachwytu dla tej mowy i jej autora i utrzymuje, że mowa ta była faktem historycznym niepospolitego znaczenia, to *N. Reforma* wykazuje w sposób spokojny i trzeźwy, że poseł Głąbiński, uniósłszy się namiętnością, łatwo zrozumiałą podczas politycznej dyskusyi, popełnił wielki błąd w tem, że w mowie swojej nie odróżnił Rusinów radykalnych od Rusinów konserwatywnych, lecz wszystkich razem zmięszał w czambuł, uderzył na wszystkich i tym sposobem stworzył to, co prawdą nie jest, mianowicie, że jakoby cały naród polski występuje z powodu owych strejków rolnych przeciw całemu narodowi ruskiemu. *N. Reforma* pisze:

Wyszkoleni w polityce konserwatyści nasi salwowali zawsze ogół, lud ruski, uderzając jedynie na prowokacyjną prasę i na stronnictwa ruskie. Prof. Głąbiński tymczasem, w drugiej zwłaszcza części swej mowy, mówił wszędzie o „Rusinach“, a nie o tej, lub owej ich części i do ogromnego znaczenia podniósł rzeczywiście karygodne i gorszące, lecz z pod młodych piór pochodzące, elukubracye prasy ruskiej. Zarzuty swoje, jednem słowem, jakie sformułował prof. Głąbiński, trafiały ogół, naród ruski.

A zarzuty te były poważnej natury. I tak twierdził prof. Głąbiński, że „Rusini“ przeliczyli się w nadziejach swoich co do poparcia ludowców polskich, „ponieważ sami nie mają wyraźnych tradycyi narodowych i idei narodowych“. O bieżącej literaturze ruskiej, po długim wywodzie na temat zwłaszcza utworów Szewczenki, wyraził się prof. Głąbiński: „Streszczając się stwierdzam, że nienawiść przeciw Polakom i przeciw Kościołowi rzymsko-katolickiemu, że mściwość polityczna, socyalna i narodowa bezwzględność, kierującemi są motywami bieżącej literatury ruskiej i wykształcenia duchowego Rusinów“.

Są to zwroty, które w tem uogólnieniu poważnej krytyki nie wytrzymują, a w bolesny sposób dotknąć muszą ogół ruski i niepotrzebnie drażnią tych, co z najnowszym kierunkiem politycznym radykałów ruskich nic nie mają wspólnego.

Wreszcie uroczyste, z wielkim zapałem wygłoszone zapewnienie, że „demokraci całe mienie swoje, a w razie potrzeby i życie ofiarują za sprawę narodową w Galicyi wschodniej“, — nadto cały ton końcowych zwłaszcza ustępów mowy p. Głąbińskiego, wywołuje wrażenie, jakoby Polacy porzucali swoje obronne, dotychczas wobec Rusinów przez siebie zajmowane stanowisko, a przechodzili do stanowiska zaczepnego; jak gdyby wypowiadali wojnę nie temu lub owemu stronnictwu ruskiemu, lecz wogóle Rusinom wszystkim.

W tym duchu nie wygłosił rzeczywiście dotąd mowy przeciw Rusinom żaden poseł polski, ani w Sejmie, ani w parlamencie. Do takiego stawiania kwestyi polsko-ruskiej nie był prof. Głąbiński najwidoczniej upoważniony przez Koło polskie, skoro jego wiceprezes, Wojciech hr. Dzieduszycki, czuł się zmuszonym w mowie swojej wypowiedzianej nazajutrz w Radzie państwa, do łagodzenia niepolitycznych porywów zbyt krewkiego mówcy...

Nie potrzeba tedy być prorokiem, aby już dzisiaj przewidzieć, że z tej, tak efektownej, a tak bardzo niepolitycznej mowy prof. Głąbińskiego, największe korzyści wyłowią dla siebie konserwatyści, bo uchodzić będą w tej chwili za jedyną, ludowi ruskiemu życzliwą partyę polską. Z tego powodu przeciw takiemu traktowaniu Rusinów, jak to uczynił poseł Głąbiński, zastrzedz się także musi stronnictwo demokratyczne, nie roszczące sobie wprawdzie pretensyi do wyłącznego używania tytułu „narodowego“ — lecz mogące poszczycić się poważną sumą spełnionej pracy narodowej.

Praw narodowych ludności polskiej na wschodzie bronić mamy obowiązek i ten obowiązek spełniać winniśmy z pełnem poczuciem jego doniosłości. — Równocześnie atoli strzedz się winniśmy wywoływania i wzmacniania antagonizmów narodowych na wschodzie, szanując godność narodową i prawa obywatelskie ludu ruskiego. To jedyne stanowisko, odpowiadające powadze naszej narodowej i ciążącym na nas obowiązkom — wśród wszelkich okoliczności.

Tyle *Nowa Reforma*. Posłuchajmy teraz, co na to odpowiada *Słowo polskie* w artykule p. t. „Demokraci nienarodowi“. Artykuł ten powtarzamy w całości, bo jest pod wieloma względami bardzo znamiennym, nadewszystko zaś jest cennym z tego względu, że odsłania nam przepaść, jaka z biegiem czasu powstała między temi dwoma pismami, które do niedawna szły z sobą ręka w rękę. Oto co pisze *Słowo polskie*:

Konserwatyści krakowscy, którzy nigdy nie mogą porozumieć się z demokratami krakowskimi na gruncie spraw narodowych, znaleźli się obecnie w jednym szeregu i zgodnie wystąpili przeciw mowie prof. Głąbińskiego, zaznaczając jej „niepolityczność“.

Ma się rozumieć, niezależny od socyalistów i żywiołów radykalnych *Czas* zrobił to zręczniej, polityczniej i dyplomatyczniej, niż kierownicy *Nowej Reformy*, którzy swojem wystąpieniem zdobyli sobie, pogardliwą zresztą, pochwałę *Hałyczanina*. Demokraci krakowscy — używamy tej nazwy, bo nie możemy znaleźć innej nazwy dla grupy, niemającej wyraźnej barwy politycznej — w swej animozyi przeciw mowie Głąbińskiego powołują się nawet na argumenty *Czasu* i na słowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Tymczasem te ostatnie nie miały bynajmniej na celu „łagodzenia“ wywodów posła lwowskiego, są bowiem tylko ich uzupełnieniem. Można się zgodzić nawet, że to wyjaśnienie i uzupełnienie było ze względów taktycznych potrzebnem, ale nie można w niem widzieć chęci przeciwstawienia stanowiska Koła stanowisku, jakie zajął w sprawie ruskiej poseł lwowski.

Wystąpienie p. Głąbińskiego nazywa *Nowa Reforma* „porywczem i niepolitycznem“, ponieważ uogólniając zarzuty, rozciągnął je na cały naród ruski. Przy sposobności daje *Nowa Reforma* lekcyę mądrości politycznej „demokratom narodowym“, wywodząc, że z tej „efektownej i niepolitycznej mowy“ największą korzyść wyciągną konserwatyści, bo uchodzić mogą odtąd za jedyną przychylną ludowi ruskiemu partyę polską. Dlatego, chcąc ratować demokracyę polską, krakowscy jej przedstawiciele zastrzegają się „przeciw takiemu (jakiemu?) traktowaniu Rusinów“, jak to uczynił poseł Głąbiński.

Otóż przedewszystkiem zaznaczyć trzeba stanowczo, że p. Głąbiński nie występował przeciw narodowi ruskiemu, nie odmawiał mu przecież równouprawnienia politycznego, nie żądał uszczuplenia jego stanu posiadania. Charakteryzując usposobienie i tendencye Rusinów, nie potrzebował chyba zaznaczać, że słowa jego nie stosują się do ciemnej i biernej politycznie masy ludu ruskiego, nie mającej świadomości narodowej. O tej masie mógł powiedzieć, że nie ma ona „wyraźnych tradycyj i idei narodowych“, bo to jest faktem, któremu Rusini nie przeczą. Nie przesadził również, owszem, powiedział mniej niż należało, twierdząc, że nienawiść przeciw Polakom i przeciw Kościołowi rzymsko-katolickiemu, że mściwość polityczna, socyalna i narodowa bezwzględność, kierującymi są motywami bieżącej literatury ruskiej i wykształcenia duchowego Rusinów“.

Nowa Reforma nie zna ani utworów Szewczenki, ani bieżącej literatury ruskiej, jeżeli ośmiela się twierdzić, że ta charakterystyka dotyczy tylko „elukubracyi piór młodych“.

Od szeregu lat istnieje nie jakaś agitacya, ale systematyczna robota, skierowana przeciw narodowi polskiemu, a demoralizująca lud ruski propagandą ślepej i głupiej nienawiści, rozwydrzaniem dzikich instynktów mas ciemnych. Na tę robotę nie zwracały uwagi ani władze, ani, o co przedewszystkiem chodzi, społeczeństwo polskie, którego kierownicy polityczni lekkomyślnie bawili się planami regulowania, a nawet przetwarzania stosunków polsko-ruskich. Nadeszła wreszcie chwila, że społeczeństwo polskie po jawnem już wystąpieniu Rusinów zaczęło się trochę oryentować w położeniu.

Znalazł się wreszcie w przedstawicielstwie polskiem człowiek, który miał odwagę nazwać rzeczy po imieniu, zdemaskować podstępną robotę prowodyrów ruskich i powiedzieć słowa prawdy lekkomyślnym lub nikczemnym hultajom politycznym świadomie lub bezwiednie współdziałającym wrogim dla narodu naszego żywiołom i intrygom.

Mowa Głąbińskiego znalazła żywy oddźwięk w całym kraju, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Świadczą o tem wysłane do niego telegramy, świadczą listy, które ciągle w tej sprawie otrzymujemy.

Ale jednocześnie zbudziła się zawiść, wypełzły obawy, po chwilowem wstrząśnieniu wróciła do równowagi bezmyślna rutyna polityczna.

Stronnictwo demokratyczne w Kole polskiem oddawna już rozstało się z rozumem politycznym i ponowne z nim śluby dla większości demokratów są zadaniem, przechodzącem ich siły. Im marniejsze są te siły, tem mocniej więzi je rutyna, tem głośniej odzywają się samolubne instynkty i względy. I oto skoncentrowani demokraci na posiedzeniu Koła głosują w liczbie 8 przeciw kandydaturze Głąbińskiego, oddając swe głosy Roszkowskiemu, który wcale kandydatem nie był.

Nie poprzestając na tem i na wystąpieniu w *Nowej Reformie*, posłowie krakowscy, p. Rotter i Petelenz, nastraszeni przez p. Daszyńskiego, ułożyli oświadczenie przeciw mowie Głąbińskiego, które mają odczytać na posiedzeniu Koła.

To oświadczenie do ubiegłej niedzieli podpisało 4 posłów demokratycznych: mianowicie pp. Rotter, Petelenz, Stwiertnia i Danielak.

Jeżeli to wystąpienie dojdzie do skutku, nie wątpimy, że opinia publiczna polska potrafi je odpowiednio nazwać i skarcić. Samo jednak powzięcie podobnego projektu jest faktem znamiennym i wymaga ujawnienia ukrytych jego powodów. Te pobudki egoistyczne, które popychają tych panów do zrywania nie solidarności poselskiej, ale stokroć ważniejszej solidarności narodowej — uważamy za swój obowiązek wyraźnie zaznaczyć.

Wszyscy ci panowie, w obawie możliwego rozwiązania Rady państwa, drżą o swoje mandaty. Dwaj posłowie krakowscy w znacznej mierze zawdzięczają je poparciu socyalistów i żydów radykalnych. P. Stwiertnia w Stanisławowie musi dbać o głosy Rusinów.

P. Danielak wreszcie po licznych metamorfozach przewiduje zapewne potrzebę przy poszukiwaniu nowego mandatu protekcyi socyalistów lub nawet Rusinów. Tego zresztą łatwo było do podpisu nakłonić.

Jest to fatalnem dla demokracyi galicyjskiej, że nie umiała poruszyć i zorganizować mieszczaństwa polskiego i zbliżyć się do ludu wiejskiego, wskutek czego dla utrzymania swego stanowiska musi zarówno w wyborze swoich przedstawicieli, jak w ich postępowaniu liczyć się z żywiołami obojętnymi dla sprawy narodowej, lub nawet wrogo dla niej usposobionymi.

Ale opinia publiczna nie może uznać tego rodzaju okoliczności łagodzących winą, nie może interesu narodowego utożsamiać z interesem partyi. I może nadejść chwila, że opinia ogółu oświadczy się wyraźnie przeciw takiej demokracyi, której interes partyjny sprzeciwia się interesowi narodowemu. Pp. demokraci krakowscy swojem samolubnem i pozbawionem zmysłu politycznego postępowaniem chcą widocznie przyśpieszyć tę chwilę, ale łudzą się, jeżeli sądzą, że utrzymają wtedy swoje mandaty z łaski socyalistów lub Rusinów.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 7 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu wnieśli interpelacye: Ofner i tow. do prezydenta ministrów jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie postępowania namiestnika Dolnej Austryi, burmistrza m. Wiednia i wiedeńskiego magistratu przy wygotowaniu list wyborczych dla wyborów sejmowych; Bomba i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie zniesienia kary, wymierzonej dwom rezerwistom za zgłoszenie się słowem „jestem“ na zebraniu kontrolnem w Nisku; Marchett, Gross i tow. do całego gabinetu w sprawie imigracyi francuskich zakonników do Austryi. Interpelanci wskazują na pogłoski, że Jezuici francuscy nabyli lub nabyć zamierzają jakieś dobra pod Wiedniem. Daszyński i tow. do prezydenta ministrów jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie stosunków, panujących w krakowskiem Towarzystwie Wzajemn. Ubezp. Interpelacya wywodzi, że organa nadzorcze Towarzystwa przez niefachowe i niesumienne kierownictwo wkrótce doprowadzą do ruiny instytucyę i setki urzędników, agentów i ich rodziny pozostawią na bruku.

Pierwszym punktem obrad był, jak już donieśliśmy, wniosek nagły Klofacza w sprawie śmierci pewnego żołnierza w Rokiczanach. Wnioskodawca Klofacz i następny mówca Hybesz przedstawili szczegółowo fakta, o które tu chodzi, i wyrazili zdanie, że całą sprawę usiłowano zatuszować. Żądali wdrożenia surowego śledztwa i ukarania winnych.

Minister obrony kraj. Welsersheimb stwierdza, że śledztwo sądowe w tej sprawie jest w toku i prosi, aby Izba raczyła czekać na jej wyświetlenie. Niech Izba będzie przekonaną, że jeżeli zaszła jaka wina, to winni będą z całą surowością pociągnięci do odpowiedzialności. Minister odpiera w stanowczy sposób obelżywe słowa, skierowane przez poprzednich mówców pod adresem armii, które to słowa wobec panujących stosunków nie mogą armii obrazić.

Słowa, jakie poseł Klofacz pod ochroną nietykalności poselskiej tu wypowiedział, nie powinny ujść bezkarnie. (Żywe, hałaśliwe protesty ze strony czeskich radykałów i niektórych socyalistów. oraz wszechniemców). Gdy ucichła wrzawa, zabiera głos Fresl i oświadcza, że minister obrony krajowej nie powinien traktować posłów jak podoficerów. Mówca jeszcze raz twierdzi, że protokół sprawy rokiczańskiej skradziono z polecenia władzy wojskowej. (Prezydent przywołuje mówcę do porządku). Mówca zarzuca ministrowi, że nie uwzględnia żadnych życzeń, ani zażaleń posłów.

Po Freslu, który w końcu oświadczył się za nagłością wniosku Klofacza, zabrał głos ponownie minister Welsersheimb i rzekł, że Izba zdaje się źle zrozumiała jego ostatnie słowa, którem odparł obelżywe słowa poprzedników, ale nikogo nie miał zamiaru obrażać. Minister odczytuje dotyczący ustęp swej mowy według stenograficznych zapisków i oświadcza, że trwa przy swem oświadczeniu.

P. Glöckner stanowczo protestuje przeciw wywodom ministra obrony krajowej.

P. Gniewosz wnosi o zamknięcie dyskusyi. Wicepr. Zaczek stwierdza, że wniosek o zamknięcie dyskusyi przyjęto. Czescy radykali i Wszechniemcy protestują w hałaśliwy sposób przeciw temu oświadczeniu Zaczka, biegną do ławy prezydyalnej i w ostrych słowach atakują wiceprezydenta. Wśród ciągłej wrzawy oświadcza Zaczek, że nie ma nic przeciwko powtórnemu głosowaniu. Na wniosek p. Daszyńskiego odbyło się głosowanie imienne; wniosek p. Gniewosza znaczną większością odrzucono. Przystąpiono więc do dalszej dyskusyi.

P. Choc omawia dwa wypadki karygodnego niedbalstwa ze strony lekarzy wojskowych. Byłoby lepiej — mówi — gdyby minister obrony krajowej pociągnął ich do odpowiedzialności, zamiast przemawiać w ten sposób w Izbie, jak to właśnie uczynił. Izba nie może zgodzić się na podobne oświadczenie. Mówca zaznacza, iż jeśliby podobne wywody jeszcze raz się powtórzyły, to Izba musiałaby przeciw nim zaprotestować.

P. Reichstädter wylicza liczne wypadki nadużyć i maltretowania żołnierzy. Wskazuje na swe interpelacye, wniesione w tej sprawie i poleca je ministrowi obrony krajowej z prośbą, aby zechciał je szczegółowo zbadać.

P. Klofacz w końcowem przemówieniu protestuje przeciw oświadczeniu hr. Welsersheimba i powiada, że jeśli minister nie ma uszanowania dla parlamentu, to i posłowie nie będą mieli uszanowania dla niego. (Żywe oklaski ze strony kolegów klubowych p. Klofacza).

W głosowaniu przyjęto większością $^2/_3$ głosów nagłość wniosku, a następnie zmodyfikowany wniosek Klofacza z wezwaniem do zarządu wojskowego, by zbadał te wypadki, w których żołnierze słabi, wskutek niesumiennego zachowania się lekarzy wojskowych ponieśli śmierć i aby lekarzy tych pociągnął do odpowiedzialności. Dalej wezwano zarząd wojskowy, aby komendy wojskowe nie mięszały się do czynności lekarzy wojskowych, tak, żeby ci ostatni byli samodzielni. (Oklaski na ławach czeskich i socyalistów).

Następnie zawiadomił prezydent Izbę, że wszyscy wnioskodawcy zgodzili się na to, aby dać pierwszeństwo wnioskowi d-ra Kramarza, domagającemu się, aby Izba natychmiast przystąpiła do dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta gabinetu d-ra Koerbera, złożonem na posiedzeniu z dnia 16 października br.

Zabrał głos p. Kramarz celem uzasadnienia swego wniosku; wniosek ten przyjęto i przystąpiono do dyskusyi.

Pierwszy przemawiał p. Pantuczek, który w historycznym poglądzie rzeczowym krytykował zarys językowy, wręczony przez d-ra Koerbera Czechom i stwierdzał, że zarys ten stoi w sprzeczności nietylko z §. 19 ustaw zasadniczych, ale także z orędziem cesarza Ferdynanda I z r. 1848, które uznaje równouprawnienie języka czeskiego z niemieckim we wszystkich gałęziach administracyi państwowej i w publicznych zakładach naukowych tak, iż wprowadzenie w życie projektu językowego d-ra Koerbera bez zmiany ustaw zasadniczych nie byłoby możliwe. Projekt d-ra Koerbera wprowadza jednojęzykowe władze i sądy, co sprzeciwia się zupełnie stosunkom, panującym w Czechach. Mówca podnosi dalej, że we wszystkich urzędach państwowych prawie wszyscy urzędnicy konceptowi, z bardzo małymi wyjątkami, władają obu językami, wskutek czego proponowane w projekcie językowym zaprowadzenie tłómaczów jest utrudnieniem i podrożeniem służby administracyjnej. Mówca sądzi, że cała akcya ma ten cel, aby spełnić postulat Niemców, domagających się osobnego etatu urzędników niemieckich w Czechach. Projekt d-ra Koerbera nietylko nie zwraca Czechom zabranych im praw, ale zawiera nowe krzywdy. Naród czeski musi projekt ten jako obraźliwą insynuacyę jak najenergiczniej odeprzeć. (Żywe oklaski).

P. Choc podnosi, iż projekt językowy dra Koerbera zawiera w sobie tylko obronę mniejszości niemieckiej, a nie czeskiej. Mówca sprzeciwia się uregulowaniu kwestyi językowej w Czechach przez Radę państwa i wskazując na § 11 ustawy odmawia w tej sprawie kompetencyi Radzie państwa. Projekt ten jest złem odwdzięczeniem się za ofiary, jakie naród czeski ponosił dla państwa.

P. Ploj oświadcza, iż chociaż Słowianie południowi nie mają powodu do ufania rządowi, mimo to chcą poprzeć dążenia jego do stworzenia w parlamencie *milieu*, ułatwiającego spełnienie wszelkich zadań ekonomicznych. Proponowany atoli przez dra Koerbera projekt językowy jest dalszem konsekwentnem popieraniem Niemców. System ten sprzeciwia się historycznemu rozwojowi Austryi, jak i równouprawnieniu wszystkich narodów, zagwarantowanemu przez ustawy zasadnicze. W Austryi większość ludności stanowi ludność słowiańska i pierwszym obowiązkiem rządu powinno być przedewszystkiem usunięcie pewnych istniejących, a dla Słowian niekorzystnych ustaw. Mówca wskazuje na liczne interpelacye wniesione przez posłów południowo słowiańskich, w sprawie równouprawnienia językowego, ale niestety interpelacye te pozostały dotychczas bez odpowiedzi. Południowi Słowianie domagają się sprawiedliwości i energicznego rozwiązania kwestyi językowej wszystkich narodów słowiańskich w Austryi.

Na tem obrady przerwano.

P. Daszyński w zapytaniu do prezydenta Izby, porusza sprawę mowy dra Głąbińskiego z powodu uczynionego w niej mówcy zarzutu kłamstwa. P. Daszyński podnosi, iż prof. Głąbiński przemawiając na ostatniem posiedzeniu Izby, zaprzeczył twierdzeniu mówcy, że w wykładach uniwersyteckich prof. Głąbińskiego powiedzianem jest, iż Marx zalecał: mord, rabunek i podpalanie. Mówca cytuje ustęp ze skryptu wykładów prof. Głąbińskiego, w którym jest powiedziane między innemi: „Dla poparcia tego wszystkiego, zaleca Marx mord, rabunek i podpalenie“. Mówca odpiera więc uczyniony mu zarzut kłamstwa i oświadcza, że gdyby w Izbie stosunki były inne, domagałby się zwołania komisyi dla udzielenia nagany. Zapytuje prezydenta, czy pochwala to postępowanie prof. Głąbińskiego.

Prezydent Izby oświadcza: Na to zapytanie mogę odpowiedzieć, że wskutek wrzawy, panującej w Izbie, nie słyszałem słów prof. Głąbińskiego.

Następnie prezydent wnosi, aby najbliższe posiedzenie Izby odbyło się dziś, o godz. 11 rano, z następującym porządkiem dziennym: 1) wybory uzupełniające do komisyi; 2) dalszy ciąg dyskusyi nad oświadczeniem dra Koerbera; 3) pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o kontyngencie rekruta.

P. Zazvorka sprzeciwia się postawieniu na punkcie 3-cim dzisiejszego posiedzenia ustawy o kontyngencie rekruta, ponieważ nie upłynęło jeszcze 24 godzin od jej wniesienia do Izby. Domaga się usunięcia tego punktu porządku dziennego. Wniosek ten odrzucono 87 głosami przeciw 63 i przyjęto porządek dzienny, proponowany przez prezydenta.

Przy końcu posiedzenia odczytano sz

wniosków i interpelacyj, wniesionych przez młodoczechów.

Minister skarbu przedłożył prowizoryum budżetowe na czas od 1 stycznia do 30 kwietnia 1903 r.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 listopada.

Z powodu braku kompletu, wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się o godzininie 1/2 8-mej. Przyjęto referat dra Aszkenazego w sprawie przyśpieszenia otwarcia toru dojazdowego do rzeźni miejskiej, a następnie omawiano sprawę kolei Lwów-Winniki. Referent dr. Maryański wnosi, aby miasto zaprotestowało przeciw linii na Podborce, która omija Lwów, a natomiast aby żądało poprowadzenia linii na Łyczaków, a stąd na Podzamcze.

Ostro poparł ten wniosek dr. Lisiewicz, który powiedział, że kolej, dla której miasto swojem staraniem uzyskało subwencyę rządową 11 milionów, ma obecnie służyć kilku większym właścicielom i koncesyonaryuszom, którzy grosza na to nie dali. Mówca wnosi, aby przeznaczono 1000 koron na zbadanie, jaka trasa, łącząca Lwów z Winnikami, byłaby najodpowiedniejsza.

Następni mówcy: dr. Głąbiński, dr. Pawlewski, dr. Ciesielski i p. Śliwiński, zwrócili uwagę na to, że połączenie kolei Lwów-Winniki z Podzamczem, a nie z dworcem Czerniowieckim, utrudni jeszcze sprawę zniesienia rampy na Żółkiewskiem, gdyż ruch na linii Podzamcze-Główny Dworzec się zwiększy.

Uchwalono jednogłośnie wniosek referenta z poprawką dra Pawlewskiego i wyznaczono 1000 koron na zbadanie trasy.

Uchwalono następnie wnieść rekurs przeciw podatkowi wymierzonemu kolei elektrycznej i załatwiono szereg spraw administracyjnych.

Na tem posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Smutne wiadomości nadchodzą z Warszawy. Oto najprzód donoszą, że Eliza Orzeszkowa ciężko zapadła na zdrowiu. Następnie, że p. Poklewski-Koziełło, znany milioner, jeden z ludzi bardzo dodatnio pracujących na Syberyi na polu ekonomicznem, zbankrutował. Passywa jego wynoszą podobno przeszło 3 miliony rubli.

Z Filharmonii. Dziś w sali Filharmonii urządza koncert własny znakomita pianistka Fannie Bloomfield-Zeisler. Obfity program zawiera utwory Beethovena, Schumanna, Chopina, Liszta, Rubinsteina itd. Niezwykły sukces, jaki pianistka ta odniosła na wtorkowym wieczorze, przyczyni się niewątpliwie do powodzenia dzisiejszego koncertu.

Sobotni koncert zawiera niezmiernie interesujący program, w wykonaniu którego biorą udział aż trzej artyści: Stanisław Barcewicz, M. Ulanowski i Silvio Risegari. W niedzielnym koncercie popularnym wystąpi Marya Léwal, śpiewaczka znana zagranicą z estrad koncertowych, a chwilowo bawiąca we Lwowie.

W przyszłym tygodniu zamierza dyrekcya Filharmonii urządzić „Wieczór wagnerowski", w którym wezmą udział obok pełnej orkiestry pod batutą p. Czelańskiego, także Aleksander Bandrowski, Irena Bohuss i Adam Ludwig. Na koncercie tym zostaną wykonane wyłącznie utwory wagnerowskie, a między nimi cały jeden akt z opery „Walkyrya". Bilety na ten koncert nabywać już można w kasie Filharmonii. Ceny miejsc podwyższone nieznacznie.

Pojedynek posła Breitera. Z Wiednia donoszą, że p. Breiter jest bardzo niezadowolony z oświadczenia, jakie jego sekundanci złożyli we Lwowie wobec oficerów, zastępujących porucznika Molnara. P. Breiter twierdzi, że postąpili oni wobec niego nielojalnie, gdyż on z góry im powiedział, jakie zajmuje w tej sprawie stanowisko, z góry naznaczył ich misyę i pytał się, czy oni godzą się na postawione przez niego warunki. Na to obaj się zgodzili, a potem — jak utrzymuje p. Breiter — pod naciskiem oficerów złożyli swoje oświadczenie. P. Breiter ma podobno zamiar rozesłać obszerne przedstawienie swojej sprawy do dzienników polskich i niemieckich, a nadto telegrafował do swoich dwóch przyjaciół we Lwowie, aby od jego byłych świadków pp. Czołowskiego i Webersfelda zażądali jego imieniem satysfakcyi.

Duchowieństwo ruskie przeciw Szewczence. Na zjeździe duchowieństwa grecko-katolickiego w Dobromilu postanowiono zwrócić się do konsystorza biskupiego w Przemyślu z prośbą o zakaz rozpowszechniania wydanego nakładem *Proświty* zbioru dzieł Szewczenki, ponieważ w tem wydawnictwie znajdują się między innymi utwory antyreligijne i niemoralne, zniepprawiające młodzież i lud.

Ślub. Dnia 15 b. m. o godz. 11 rano odbędzie się we Lwowie w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Izabeli Kozierowskiej z p. Feliksem Zaleskim.

P. Bolesławicz, prezes teatru ludowego we Lwowie, złożył wczoraj tę godność — jak się wyraża — z przyczyn od niego niezależnych. Podobno powodem tej rezygnacyi są spory między nim a p. Pilarskim, jakoteż ta okoliczność, że w kasie Towarzystwa są niedobory.

Sejmik relacyjny. Z Liska nam piszą: Po odbyciu sejmików relacyjnych w Brzozowie dnia 3go bm., a w Dobromilu dnia 4go bm. zwołał poseł do Rady państwa Wincenty Jabłoński z Krosna na dzień 5go listopada zgromadzenie wyborców piątej kuryi w Lisku, na którem zebrali się w znacznej bardzo liczbie wyborcy z całego powiatu i po kilkogodzinnem sprawozdaniu posła Jabłońskiego i wyjaśnieniach danych na liczne interpelacye, udzielili mu votum zaufania. Fakt, że z najodleglejszych stron powiatu zjawili się wyborcy wszystkich warstw społeczeństwa i zgłaszali się do posła Jabłońskiego z różnemi sprawami, mającemi nie tylko lokalne znaczenie, jak np. w kwestyach dotyczących przemysłu naftowego, wychodźtwa do Ameryki, sprzedaży drzewa w lasach kameralnych itp., dowodzi najlepiej, że składanie sprawozdań poselskich i utrzymywanie bliższej styczności z wyborcami jest pożądane i dla ludności z korzyścią połączone.

Neofita. P. Gaston Pollonais, jeden z bardzo zdolnych dziennikarzy francuskich, współpracownik bulwarowego dziennika *Gaulois*, przeszedł na katolicyzm. P. Pollonais pochodzi z rodziny izraelickiej, która przed laty wyemigrowała z Warszawy do Paryża.

Przejście to na katolicyzm p. Pollonais stało się powodem pojedynku bardzo zabawnego między hr. de Dion, a radykalnym dziennikarzem p. Gerault-Richard, współpracownikiem socyalistycznego pisma *La Petite République*. Hrabia de Dion był ojcem chrzestnym p. Pollonais. Więc socyalista Gerault-Richard napisał na niego w swoim dzienniku paszkwil za to, że dokładał starań, aby p. Pollonais przeszedł na katolicyzm. Nazajutrz hr. de Dion spotkawszy p. Gerault-Richarda w korytarzu Izby uderzył go rękawiczką po twarzy. Nastąpiła bójka, po której hr. de Dion utrzymywał, że uderzył dwa razy swego przeciwnika rękawiczką po twarzy, tamten zaś twierdził, że nie czuł wcale tego uderzenia, natomiast wie na pewno, że kolanem uderzył hrabiego w miękką część ciała. Na to hr. de Dion oświadczył, że ma prawo być w owej miękkiej części równie niewrażliwym jak p. Gerault-Richard na twarzy. Polemika ta toczyła się w dziennikach i może nie doszłoby do pojedynku, gdyby się nie wmięszali inni i nie wytłumaczyli p. Gerault-Richard, że on musi wyzwać hrabiego. Wreszcie pojedynek się odbył na szable i p. Gérault otrzymał lekką ranę w rękę.

Aresztowanie lichwiarki. Przed kilku dniami wpłynęło do prokuratoryi doniesienie przeciw niejakiej Gitli Malzowej, uprawiającej zawodowo lichwę. Prokuratorya poleciła policyi zająć się tą sprawą, wskutek czego onegdaj wieczorem Malzową aresztowano. Prokuratorya zbiera przeciwko niej materyał, oparty na kilkudziesięciu wypadkach lichwy i zbrodni oszustwa. W sprawę tę jest wmięszanych wiele osób. Malzowa wniosła prośbę do Izby radnej o pozostawienie jej na wolnej stopie, ale Izba radna na wczorajszem posiedzeniu prośbę tę odrzuciła. Wobec tego Malzowa aż do rozprawy pozostanie w więzieniu.

Sprostowanie. W nr. 254 *Przeglądu* z dnia 5 b. m. podaliśmy wiadomość, że p. Jan Zaremba Bielawski z Nehrybki kupił dobra Ostrów pod Przemyślem za 280.000 K. Owóż zaszła tu pomyłka cyfrowa, albowiem dobra te nabyte zostały za cenę 404.000 K.

Nadużycia poborowe. Z Bóbrki donoszą, że całkiem przypadkiem wpadnięto tam na trop wielkich nadużyć poborowych. Mianowicie pewien żandarm nabrał podejrzenia co do pewnego żydka, będącego w wieku poborowym, zaaresztował go i zaprowadził do starostwa. Tam jednak urzędnik, zastępujący starostę, kazał aresztowanego wypuścić. Atoli żandarm sprzeciwił się i oświadczył, że aresztuje go na własną odpowiedzialność. Oczywiście wybuchła z tego powodu wielka awantura, która się skończyła zwycięstwem dzielnego żandarma. Urzędnika zasuspendowano i rozpoczęto śledztwo, które wykryło, że kilkudziesięciu młodych izraelitów usunęło się, dzięki przekupstwu od służby wojskowej.

Ze Złoczowskiego nam piszą: W dniu wczorajszym pozwoziłem szczęśliwie koniczynę nasienną do stert, ale niestety samą tylko słomę, gdyż myszy całkowicie zjadły nasienie tak dalece, że przyjdzie je kupować do siewu. Mamy mnóstwo ustaw bardzo pięknie brzmiących, ale wykonaniem ich nie ma komu się zająć. Co roku sprowadzam trutkę na myszy, ale chłopi najobojętniej patrzą się na swoje smugi pól, podziurawione przez myszy. Za obowiązek swój uważają oni tylko zawiadomić władze na wiosnę, że myszy zniszczyły ich posiewy, w następstwie czego przyjeżdża na ich grunta jakiś praktykant z urzędu podatkowego, którego się tytułuje „panem komisarzem", jeździ po polach, spisuje doniosłość szkody i w rezultacie przychodzi opust w podatkach z morga 3, 4 lub 5 centów. A to jest fakt!

Nie byłożby lepiej, gdyby władze pod własnym dozorem wydelegowały bodaj tego samego praktykanta, ale w jesieni, aby objechał gminy i zlustrował, czy wójci zarządzili w swych rejonach trucie myszy, a chłopi czy je wykonywali? Truciżny zaś same władze powinnyby dostarczyć na koszt gmin, w ten sposób ustałaby może rokrocznie powtarzająca się historya, że dwory trują myszy, gminy zaś nietroszczą się o nie, więc szkodniki mnożą się i nietylko chłopskie grunta niszczą, lecz także wciskają się na sąsiadujące łany dworskie.

X. K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3 w poł. + 1 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogodnie.

Kapitał.

Raz się chudy literat
Finansisty spytał:
— Powiedz mi pan dobrodziej,
Co to jest kapitał?
Ten odrzekł:
— Rzecz to obca
Dla szarego tłumu,
Przez którą można zostać
Mądrym bez rozumu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek po raz 12sty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Karola Kapellera. — W sobotę po raz 2gi „Marya Stuart" występ Heleny Modrzejewskiej i J. Śliwickiego. — W niedzielę o godz. 7mej na ogólne żądanie po raz 3ci i ostatni „Hamlet" tragedya w 5 aktach Szekspira. Ostatni występ Józefa Śliwickiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś w piątek 7 listopada Koncert Fannie Bloomfield-Zeisler.

W sobotę 8 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem St. Barcewicza, M. Ulanowskiego i Silvia Risegari, pianisty. Program: I. 1) Noskowski: Uwertura koncertowa „Morskie Oko". 2) Saint-Saëns: Koncert G-moll odegra z tow. orkiestry Silvio Risegari. 3) Wieniawski: Koncert D-moll z tow. ork. odegra St. Barcewicz. — II. 1) Goldmarck: Ze symfonii „Wiejskie wesele" część 4ta „W ogrodzie." 2) Verdi: Arya z opery „Bal maskowy" odśpiewa M. Ulanowski. 3. a) Paderewski-Barcewicz: Melodya, b) Hubay: „Zefir", c) Laub: Polonez, odegra St. Barcewicz. — III. 1. Chopin: a) Walc, b) Balada, odegra S. Risegari. 2. a) Niewiadomski, b) Gall. Pieśni, odśpiewa M. Ulanowski.

W niedzielę 9 listopada „Koncert popularny" ze współudziałem p. Maryi Leval, śpiewaczki. Program: I. 1) Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell". 2) Grieg: Ze suity „Peer Gynt" a) Taniec Anitry, b) W hali króla gór. 3) Beethoven: Arya koncertowa „A perfido" odśpiewa Marya Leval. — II. 1) Noskowski: „Morskie Oko". 2. a) Paderewski: Melodya z „Pieśni podróżnika", b) Rubinstein „Toreador i Andaluza" ze suity „Bal kostyumowy". 3. a) Leonardo Vinci: Arya „Jo respiro" (z roku 1730), b) Secchi: „Lungi dal Caro Bene" z „Il pensiero" odśpiewa Marya Leval. — III. 1) Händel: „Scena słowików". 2) Massenet: Ze suity „Scènes pittoresques" a) Arya baletowa, b) Zabawa cyganeryi".

We wtorek dnia 11 listopada Koncert symfoniczny".

We czwartek dnia 13 listopada Wielki wieczór wagnerowski, ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga.

Repertrar teatru ludowego: W sobotę dnia 8-go b. m. „Pierwszy wieczór humorystyczny". Program w afiszach. W niedzielę dnia 9-go b. m.: o godz. 3 ej popołudniu „Gałganiarz paryski" sztuka w 10 obrazach Pyat'a, — o godz. 1/2 do 8 mej wieczorem „Biedna dziewczyna", wodewil ze śpiewami w 6 aktach Krenna i Lindau'a. We wtorek dnia 11-go b. m. w Stryju: „Tresowane dusze", sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej. — We środę 12-go b. m. w Drohobyczu „Tresowane dusze". — We czwartek 13-go b. m. w Samborze „Tresowane dusze".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszym swoim występem w „Maryi Stuart" odniosła Helena Modrzejewska zupełny tryumf. Powszechna opinia, że rola nieszczęśliwej szkockiej królowej jest jedną z najlepszych kreacyi sławnej naszej artystki, okazała się prawdziwą. Trudno sobie wyobrazić, by którakolwiek artystka na świecie potrafiła Maryę Stuart odegrać szlachetniej, wspanialej, niż Modrzejewska. Jej Marya Stuart, to przedewszystkiem królowa w każdym calu, majestat wrodzony nie sztuczny. Scena, w której Marya Stuart upokarza się przed swą nieprzyjaciółką, królową Elżbietą, pragnąc wydobyć ze swej piersi najserdeczniejsze uczucia, na jakie się zdobyć może dla swej gnębicielki, a potem sprowokowana jej obelgami, gromi ją wyniosłemi słowy — wywołała wczoraj w całem audytoryum olbrzymie wrażenie. Głos artystki, brzmiący dotychczas albo cichą rezygnacyą, gdy rozmawia ze swemi damami, albo bolesną ironią, gdy wiedzie spór słowny ze sprytnym Burleighem, albo liryczną tęsknotą, gdy żegna obłoczki, umykające do Francyi, w tej scenie zagrzmiał oburzeniem, tryumfem, i czuło się, że ta kobieta, lubo jest więźniem, staje się panią sytuacyi, góruje potęgą nad Elżbietą i ugina przed sobą jej duszę. Oklaski zabrzmiały wśród audytoryum przy otwartej scenie, a po skończonej odsłonie wywołano znakomitą artystkę kilkanaście razy. Niemniejsze wrażenie wywołała scena pożegnania w więzieniu przed ścięciem: akcenta rezygnacyi, czułości zmięszane z chwilowemi drżeniami grozy na myśl o bliskiej śmierci, wzruszyły publiczność do łez.

Rycerskiego fanatyka Mortimera odegrał p. Józef Śliwicki bardzo pięknie, z młodzieńczym zapałem. Pani Otrembowa, jako Elżbieta i p. Kwiatkiewicz jako Burleigh, zasłużyli sobie też na pochwałę. Sztuka jest nscenizowana tak zręcznie, że trwa od 7 do pół do 10-tej, a przytem nie opuszczono żadnego ważnego momentu.

Teatr był pełny.

* **Z Filharmonii.** Na wczorajszym koncercie wystąpił najznakomitszy polski skrzypek p. Stan. Barcewicz. Gra jego jest nadzwyczajnie piękna, pełna polotu i nastroju, ton prześliczny, śpiewny i obfity w modulacye, temperament kolosalny, technika pierwszorzędna. Najpiękniejszą jednak zaletą jego jest zapał artystyczny, który go ożywia i który sprawia, że utwór grany przez niego wychodzi w całej swej świeżości. Odegrał on Vieuxtempsa koncert, Wormsera Suitę cygańską, oraz kilka naddatków, między innemi nokturn Chopina, który wyszedł z pod smyczka jego pełen poezyi i rzewnego nastroju.

Publiczność zachwycona nadzwyczajną, niesłychanie piękną i wysoce artystyczną grą Barcewicza, oklaskiwała go entuzyastycznie, a powszechne panowało przekonanie, że jeżeli komu należy się tytuł „króla skrzypków", to tylko Barcewiczowi. Najwięksi wirtuozi skrzypcowi, jacy występowali we Lwowie — a mieliśmy tu z wyjątkiem Kubelika wszystkich znanych w Europie skrzypków — nie dają tej satysfakcyi estetycznej, jaką inteligentny słuchacz otrzymuje z gry Barcewicza.

Orkiestra odegrała wczoraj bardzo pięknie uwerturę Rossiniego do Wilhelma Tella oraz poemat symfoniczny Weingartnera „Król Lir". Utwór ten należy do tych dzieł muzyki programowej, w których wielkość intencyi i umiejętność władania środkami ma kolosalną przewagę nad inspiracyą muzyczną, która swe intencye dopieroby naprawdę zrealizowała. Skutkiem tego, aby zainteresować się wszystkiem, czego kompozytor każe nam wysłuchać, potrzeba w pierwszej linii przejąć się tą treścią, którą chce kompozytor ilustrować. Jeżeli uprzytomnimy sobie żywo wielkość postaci Lira i całą grozę jego położenia, oraz słodycz Kordelii i sarkazm błazna i całe tło tej tragicznej historyi, to pomysły Weingartnera w szczegółach swych nas zainteresują. Albowiem sam Weingartner tej wielkości poetyckiej, tej mocy uczucia i potęgi fantazyi włożyć w swe dzieło nie zdołał i żądać musi niejako, aby mu pozwolono zapożyczyć się u Szekspira. Ale fantazując na ten temat, wsparty na większym duchu, niejeden szczegół odtwarza pięknie a nawet silnie. Naturalnie z prawdziwymi geniuszami muzycznymi iść w porównanie nie może. Orkiestra pod batutą p. Czelańskiego odegrała ten utwór znakomicie, co też słuchacze nagrodzili serdecznymi oklaskami.

Wystąpił jeszcze wczoraj barytonista p. Ulanowski, którego głos wprawdzie nie posiada wielkiej siły, a w górnym rejestrze pozostawia nieco do życzenia, ale nadaje się bardzo do śpiewu koncertowego, zwłaszcza, że włada nim p. Ulanowski bardzo dobrze, śpiewa umiejętnie i z prawdziwą muzykalnością. Przyjęto go nader sympatycznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 listopada.

(Z). Mimo usposobienia nieco lepszego na giełdzie tutejszej obrotów dziś prawie żadnych nie robiono, a prąd zniżkowy dlatego tylko się nie zaznaczył, że pogłoski o przesileniu parlamentarnem na Węgrzech okazały się przesadnemi, oraz że z giełd zagranicznych nadeszły wiadomości pomyślne.

Przemysłowcy cukrowi w Austryi wnieśli do ministeryum skarbu prośbę o wydanie przepisów przejściowych aż do wejścia w życie konwencyi brukselskiej. Powiedziano tam, że w Niemczech już wydano takie przejściowe postanowienia. Przemysłowcy żądają, aby mogli ze sprzedażą nadwyżki produkcyi tegorocznej czekać aż po 1 września 1903, nie tracąc premij cukrowych. Powtóre żądają, aby podwyższono sumę ogólną dla premij wywozowych za czas od 1 sierpnia 1902 do 1 września 1903.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 671·25, węg. Zakł. kredyt. 704·00, Anglobanku 269·50, Unionbanku 531·00, Länderbanku 388·50, Bankvereinu 499·50, Bodencredit 923·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 702·00, Lombardy 73·75, Kol. Elbethal 457·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 356·50, Rima Muranyi 469·50, Praskiego Tow. żel. 1440, Fabryki broni 302·00, Tureckie tytoniow. 320·00, Oblig. węg. indemniz. 97·25, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 113·50, Marki 116·92, Ruble 252.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 7 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego minister honwedów p. Fejervary oświadczył, iż rząd cofnął dawne przedłożenie wojskowe i przedkłada nową ustawę o podwyższeniu kontyngentu rekruta. Udział Węgier w tem podwyższeniu kontyngentu rekruta wynosi 53.438, a dla honwedów 15.500. Z żądanego powołania 6000 rezerwistów zapasowych przypada na Węgry, odpowiednio do spisu ludności, 2565 ludzi.

Dep. Władysław Ratkay (z partyi niezawisłości) oświadcza, iż było obowiązkiem rządu po ostatniej klęsce podać się do dymisyi.

Minister Fejervary woła: Poczekaj pan jeszcze trochę!

Dep. Ratkay wnosi, aby ze względu na to, że przedłożona izbie nowa ustawa jest tak samo nielegalną, jak dawniejsza, izba rozstrzygnęła, czy wogóle przedłożenie to ma być przekazane komisyi do rozpatrzenia.

Prezydent gabinetu p. Szell oświadcza, iż we wszystkich ciałach prawodawczych zdarza się to, iż rząd cofa te przedłożenia, które napotkały na trudności w komisyi. Następnie mówca powołuje się na przepis regulaminu, który powiada, iż każde przedłożenie rządowe musi być przekazane komisyi.

Prezydent izby oświadcza się w tym samym duchu, poczem Izba uchwala przedłożenie rządowe przekazać bez czytania komisyi.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. Dep. Reich (ze stronnictwa niezawisłości) przemawia przeciw prowizoryum. Omawia dalej sprawę ugody austro-węgierskiej i twierdzi, że stoi ona przed bankructwem. Interesy Austryi i Węgier są tak sprzeczne, że nigdy nie mogą być wyrównane. Wielkomocarstwowe stanowisko monarchii podobne jest do owej wielkiej kasy oszustów Humbertów, którą tak pilnie strzeżono, a w której po otwarciu, znaleziono bezwartościowe przedmioty. Dla Austryi mówca i jego stronnictwo nie chcą ponosić żadnych ofiar.

Konstantynopol 7 listopada. Komendant statku włoskiego w zatoce Midia, który nie zdołał schwytać wszystkich piratów, pozostawił rządowi tureckiemu pięciodniowy termin do dostarczenia mu wszyskich piratów, w przeciwnym razie zagroził dalszemi represaliami. Wobec zajść na morzu Czerwonem rząd angielski wysłał swój okręt wojenny dla strzeżenia interesów Anglii i angielskich poddanych w Hodeida. Wkrótce ma odejść także drugi angielski okręt wojenny. Wysłanie tych okrętów wywołało u Porty wielkie zaniepokojenie. Rząd turecki wydał polecenie, aby natychmiast uczyniono zadość wszystkim żądaniom poddanych angielskich w Hodeida.

Kilonia 7 listopada. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj wieczorem na pokładzie „Hohenzollern" do Anglii.

St. Etienne 7 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie delegatów robotników i towarzystw kopalnianych. Ci ostatni nie zgodzili się na obrady w sprawie minimum płacy, natomiast zgodzili się na sąd rozjemczy w sprawie podwyższenia płac za pomocą premii. Dziś będą omawiane warunki podjęcia na nowo pracy.

Londyn 7 listopada. W Izbie gmin sekretarz stanu Cranborne oświadczył, że rząd belgijski zawiadomił Anglię o dokonanej przez króla belgijskiego ratyfikacyi konwencyi cukrowej. Żadne z mocarstw nie sprzeciwiło się ratyfikacyi konwencyi, nie ma też najmniejszego powodu do przypuszczenia, iż któreś z mocarstw, podpisanych na konwencyi, sprzeciwi się jeszcze ratyfikacyi.

Paryż 7 listopada. Radykalny deputowany Codet postawił w komisyi kongregacyjnej wniosek, aby każdą kongregacyę uznano za rozwiązaną, jeżeli Izba lub Senat odmówią jej zezwolenia.

Paryż 7 listopada. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad kwestyą cukrową i zatwierdziła konwencyę brukselską, postanowiono jednakże zasięgnąć wyjaśnień od ministrów rolnictwa i skarbu, czy niemieckie kartele przy pomocy cła 6-frankowego — jak to postanawia art. 3 konwencyi — jako maksymalnego, nie będą mogły wystąpić wobec Francyi z konkurencyą w razie, gdyby cukier w Niemczech taniej produkowano, jak we Francyi.

Lipsk 7 listopada. Przed trybunałem rzeszy rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw czterem poddanym włoskim, oskarżonym o zdradę tajemnic wojskowych, odnoszących się do twierdzy w Metzu. Tajemnice te mieli sprzedać Francyi. Rozprawa jest tajną.

Nowy Jork 7 listopada. Według dotychczas znanego rezultatu wyborów, wybrano do Izby reprezentantów 204 republikanów i 179 demokratów.

Johannesburg 7 listopada. Lord Milner otrzymał depeszę z urzędu zagranicznego, w której z ubolewaniem oświadczono, że rząd nie może przyjąć usług Boerów w walce w kraju Somalisów.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 7 listopada. Niebawem wyjedzie do Wiednia deputacya rady miejskiej, która ma poczynić kroki w Kole polskiem, u rządu, a ewentualnie udać się do Cesarza, w następujących ważnych sprawach, miejskich: Opróżnienie Wawelu, przeniesienie Krakowa z pierwszej do drugiej klasy podatku domowo-czynszowego, zniesienie akcyzy, udzielenie miastu bezprocentowej pożyczki 5 milionów koron, sprawa szkoły przemysłowej.

Londyn 7 listopada. Cesarz niemiecki przybędzie tu w sobotę przed południem. Na dworcu oczekiwać go będzie lord Roberts.

Rada państwa.

Wiedeń 7 listopada. Dziś toczy się dalszy ciąg dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów. Pierwszy zabrał głos poseł Biankini i przemawia najpierw po kroacku, następnie po niemiecku. Powiada, że zarys językowy rządu nie uwzględnia wcale życzeń i potrzeb ludności słowiańskiej nietylko w Czechach i na Morawii, ale i w innych prowincyach. Konsekwencyą antysłowiańskiej polityki rządu jest rozszerzenie się propagandy niemieckiej, a w południowych prowincyach włoskiej.

Wiedeń 7 listopada. Interpelacye dziś wnieśli: Breiter i tow. do szefa gabinetu dra Koerbera w sprawie starć między Polakami a Węgrami nad Morskiem Okiem.

Interpelanci zapytują, czy szef gabinetu skłonny jest przeprowadzić natychmiast odgraniczenie terytoryum nad Morskiem Okiem na podstawie wyroku sądu rozjemczego, aby wreszcie był przywrócony spokój na tem terytoryum.

P. Stein i tow. w sprawie ogłoszenia artykułu byłego ambasadora angielskiego we Wiedniu, Rumbolda w polityce austryackiej z okazyi wojny południowo-afrykańskiej i o słowach przypisywanych Cesarzowi austryackiemu.

Interpelanci zapytują szefa gabinetu, czy skłonnym jest spowodować odpowiednie sprostowanie; Vogler i tow. w sprawie nadużyć przy ostatnich wyborach do Sejmu w Wiedniu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 listopada. Hr. M. Sobański z Warszawy. W. Szujski z Chomraniec. E. Nikorowicz z Ukrainy. J. Goldstern z Wiednia. W. Niedźwiecki z Wańkowic. F. Bocheński z Mużyłowa. F. Scazighino z Przewoźca. W. Gniewosz z Nowosielicy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 7 listopada. Hr. Ożarowski z Juśkowic. B. Jawornicki z Krakowa. Dr. J. Mandl z Tarnopola. O. Klominek z Trzcinicy. K. Lewicki z Jasła. W. Czaykowski z Żyrawy. M. Boniecka ze Stanisławowa. K. Abgarowicz z Dubienka. J. Śmieszek z Czerniowiec. J. Stoszek z Kossowa. A. Fischer z Wygody. M. Drzymuchowski z Jasła. J. Süsser z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 listopada. L. Kaniowska ze Stanisławczyka. W. Darman i E. Pelikan z Białej. L. Dawid z Budapesztu. E. Dudziński z Klicka. A. hr. Konarska z Dubiecka. A. Czaykowski z Pietniczan. E. Toberentz z Berlina. N. Skrzyszowski z Kurowic. T. Bakojemski z Poraju. J. Kowarzyk z Komarna. W. Lorek z Sambora. W. Janowski z Kijowa. J. Weiglowa i K. Wysocki z Jarosławia. H. Skarzyńska z Przemyśla. Z. Aleksandrowicz z Borek wielkich. S. Neuda z Wiednia. G. Hagen z Berlina.

Wiedeń 7 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 263.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 86.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 112.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 208.—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 194.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54.65, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Wiedeń 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·60—7·61; żyto na wiosnę 6·81—6·82; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·68—6·69. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: dobra i pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51; żyto na kwiecień 6·52—6·53; owies na kwiecień 6·39—6·40; kukurudza na maj 5·75—5·76. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 7 listopada.

Marki 116.98, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 97.60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 669.75, węg. zak. kred. 707·00, anglobanku 272.00, unionbanku 531.—, bankvereinu 449.00, länderbanku 388·50, kolei państw. 700.50, lombardy 74.—, akcye kolei Elbethal 457.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.—, alpiny 357.00, Rima Muranyi 469.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 113.—, ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·60*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

1)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

I.

W Ameryce nie ma kobiety światowej, któraby nie uprawiała jakiegoś sportu artystycznego, jakiejś salonowej specyalności. Jedna gromadzi bronzy lub wyroby z kości słoniowej, inna gobeliny, tkaniny starożytne; ta słynie z powodu zastawy stołowej, tamta srebra, biżuteryi lub koronek. A każda to kolekcyonistka zapalona, bez wyrzutów sumienia obdzierająca świat stary z jego relikwii i skarbów. Im to natomiast zawdzięcza Świat Nowy, że skarbiec jego sztuki wzbogaca się z taką cudowną szybkością, że pospolity dolar zmienia się tak łatwo na kosztowne, nieocenione dzieła.

Helena Ronald, żona jednego z „wielkich“ w przyszłości Stanów Zjednoczonych, zdobyła sławę jako niezrównana powaga pod względem wewnętrznego urządzenia domu. Sama szczyciła się swoim talentem i zapewniała, że w razie potrzeby tą drogą odzyskałaby majątek, oddając swój gust subtelny na usługi „nowych“ bogaczów.

Pałacyk pp. Ronaldostwa w Nowym Jorku, położony w dzielnicy uprzywilejowanej, zajętej przez rezydencye milionerów, miał widok na Park Centralny, jego aksamitne trawniki i przepyszne klomby i drzewa.

Umieszczony w sąsiedztwie Gould'a i Vanderbildt'a, wydawał się z pozoru dość skromnie i znikał przy wielkich gmachach z powodu swych małych rozmiarów; pomimo to pod względem gustu i komfortu był on prawdziwą perłą. Helena pracowała nad tem bezustannie, udoskonalając go, jak dzieło sztuki, tutaj dodając jakiś sprzęt kosztowny, tam obraz albo cacko. Z dumą też pokazywała go każdemu znawcy od kuchni aż do strychu.

Ale najdumniejszą była ze swego gabinetu — w urządzenie tego przybytku gustu i elegancyi włożyła cały swój geniusz kobiecy. Być może, iż niejeden wolałby w nim widzieć więcej prostoty, artysta jednakże musiał być zachwycony. Pomiędzy wysokiemi, jasnemi oknami ścianę okrywała jedwabna materya, szaro-błękitna, mieniąca, o lekkim różowym, czy liliowym odcieniu, — podłogę zaścielał kobierzec wspaniały, jeden z tych, które ścielą nam pod nogi żywe, prawdziwe kwiaty. Poręcze mebli białych, o ciepłym odcieniu kości słoniowej, pokrywały rzeźby barwnych motyli, ptaków egzotycznych, mieniących się jaszczurek, których barwy znakomicie harmonizowały z różową, błękitną i żółtą materyą poduszek, portyer i draperyi. Na tem tle łagodnem i żywem zarazem występowały piękne akwarele, pendzla najlepszych mistrzów, stara saska porcelana na kominku, cenne puhary, kosztowne wazony o kształtach starożytnych i niezwykłych, wreszcie stolik przed lustrem, a na nim przybory toaletowe ze złota, srebra i szyldkretu osłaniała pokrywa z mozaiki weneckiej.

Europejczyk, postawiony nagle na progu tego przybytku, wyobraziłby sobie niewątpliwie, że się znajduje u damy paryskiej z *demimondu*, po chwili jednak, gdyby choć w najsłabszym stopniu był obdarzony zmysłem, który jak promień Röntgena przenika nawskroś rzeczy i osoby, zrozumiałby i odczuł, mimo tych pozorów, zdrową atmosferę kobiety uczciwej.

Osoba i powierzchowność pani Ronaldowej doskonale i świetnie harmonizowała z całem tem otoczeniem i najwybredniejszy nawet kolorysta nie obmyśliłby dla niej właściwszego tła i ramy. Zgrabna i elegancka w każdym ruchu, zawsze wykwintnie rozebrana czy ubrana, o cerze bardzo białej i matowej, ciemno-blond włosach, mieniących się złotem, i wielkich ciemnych oczach, które wyrażały słodką, chociaż bezwiedną pieszczotę. Zdrowe i piękne zęby w ustach, zarysowanych bez zarzutu, dopełniały urody tej niepospolitej piękności, której głowa sprawiała wrażenie ciepła i jasności, a wyraz inteligencyi i jakiejś wyższości podnosił i uszlachetniał powab twarzy.

Marcowy wieczór zapadał łagodnie. W gabinecie przed lustrem siedziała Helena, kończąc strój, w którym miała udać się z mężem na operę. W sukni blado-żółtej, odsłaniającej przepyszną jej szyję i ramiona, starała się przyprowadzić do porządku kilka niesfornych kosmyków nad czołem, które psuły harmonię „grzywki“. W pośród tych usiłowań ujrzała w źwierciadle za sobą postać wysoką mężczyzny o ciemnych włosach i błękitnych oczach.

— Ach, Henryk! — zawołała, nie przerywając swej pracy: — zdaje mi się, że pan się spóźnił.

— Nie przeczę; od południa byłem bardzo zajęty.

Małżonkowie uścisnęli się za ręce i wymienili serdeczne spojrzenie, poczem pan domu rzucił się niedbale na bujający fotel obok toalety, który zdawał się stać tutaj dla niego.

— I cóż, najdroższa, bawiłaś się dzisiaj? — spytał z wyrazem serdecznej dobroci.

— Owszem. Śniadanie pani Barclay było bardzo świetne, bardzo wesołe... udało się...

— Dużo tam złego mówiłyście o mężczyznach?

— Wcale o nich nie mówiłyśmy.

— Tem gorzej! — westchnął p. Ronald z powagą.

— Miałyśmy tysiąc innych zajmujących kwestyi. Europejki z pewnością nie umieją sobie wyobrazić, jaka to przyjemność śniadanie bez mężczyzn.

— Nie nauczyły się jeszcze obchodzić bez nas tak wybornie.

— Tem gorzej dla nich! — odparła Helena, z wyrazem twarzy, który łagodził ten wyrok.

— A myśmy otwierali dzisiaj kongres.

— Ach!

— Rank z Bostonu miał przemówienie znakomite. Był to prawdziwy przegląd wszystkich świetnych odkryć chemii współczesnej i zapowiedź nowych, które wkrótce nastąpią; określił rolę człowieka uczonego i wskazał jego zadanie. Nic lepszego nie słyszałem dotychczas w życiu.

Helena nie zrywała wątku własnych myśli.

— Wyobraź sobie, że pani Barclay przedstawiła nam dzisiaj przepyszny serwis z kryształu czeskiego, rznięty w deseń, który rysowała sama, a obrus i serwety haftowane przez kobiety syryjskie w Konstantynopolu.

— Ładne?

— O tak: oryginalne, bizantyjskie... może cokolwiek za bogate.

— Wiesz zapewne, że na kongresie przemawiam w przyszłym tygodniu — odezwał się p. Ronald, idąc za swoją myślą. — Mam zamiar przeciwstawić znaczenie nauki działalności filozofów i literatów wogóle.

— A cóż ci oni zawinili?

— Mnie osobiście — nic, ale gniewa mię ich nieuctwo i doprowadza czasem do rozpaczy. Nie chcą zrozumieć tego, że wiedza to natura, a natura to wiedza. Okazują dla niej pogardę, przepowiadają jej bankructwo, oskarżają, że powiększyła sumę nieszczęść ludzkości. Witają oklaskami każdy błąd człowieka, który pracuje na polu nauki, szykanują próby i poszukiwania, ośmieszają upadek. Idyoci! Walczyć z tem, z czem łączyć się powinni w pracy, popierać i rozpowszechniać! Przy takiem współdziałaniu każda ewolucya byłaby w części chociaż mniej bolesną... bo każda ewolucya bolesną być musi!... Nic też dziwnego, że przy tej ciasnocie, przy zupełnem nieuctwie, zdobędą się tylko na krzyki, kiedy im dowiedziemy pewnego dnia pięknego, tym powietrznym idealistom bez podstaw, że miłość np. jest ruchem fluidu, coś w rodzaju elektryczności i światła.

Helena, bardzo zajęta w tej chwili umieszczeniem we włosach szyldkretowej szpilki z brylantami, z roztargnieniem słuchała długiej mowy męża, ale ostatnie słowa znalazły drogę do jej mózgu, i pod wpływem zdumienia, z ręką podniesioną, zwróciła się ku mówiącemu.

— Miłość — fluidem?... płynem? — powtórzyła, z grymasem wstrętu. — Chyba żartujesz ze mnie?

— Ani trochę.

— Tak?... A więc mają słuszność, nienawidząc wiedzy, tamci poeci! Niedawno ogłosiliście wyrok na pocałunek, który jest przewodnikiem zaraźliwych bakteryi, a teraz znowu miłość — która jest poprostu płynem!... Czemu nie mikrobem?

— Bo nim nie jest, lecz płynem; płynem dostrzegalnym, w bliskiej przyszłości jasno określonym, płynem, który tu budzi bezczynną komórkę, tam nerw nieznany i swojem dotknięciem wywołuje dany skutek w naturze jednostki.

— A wolna wola?... Gdzież ją podziejecie?

— Wolna wola! Ci, którzy w nią wierzą, nie pokazują się w naszych pracowniach. Dla nich tam niema miejsca. Jesteśmy stworzeniami Boga i jego współpracownikami skromnymi. Jesteśmy tutaj po to, aby pracować w jego warsztacie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza